Nr. 259. Lwów. — Wtorek dnia 11 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2,
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcina B.
Jutro: św. Marcina P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 9
Zachód „ 4 „ 20

Długość dnia g. 9 m. 11
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 listopada.

Handel białymi murzynami, prowadzony na wielką skalę przez okrętowe towarzystwo Północno-niemieckiego Lloyda, zwrócił nareszcie uwagę Europy, zbadano stosunki panujące na transportowych statkach i odrazu powstał krzyk oburzenia. W Niemczech surowo zabroniono wywozić emigrantów do południowej Ameryki, gdzie po niedawnem zniesieniu niewolnictwa, plantatorzy nie odzwyczaili się jeszcze od traktowania robotników, jak przedtem traktowali kupionych murzynów. Ale ponieważ okręta Północno-niemieckiego Lloyda wywoziły wyłącznie Słowian, przeważnie zaś Polaków, i dawały swym właścicielom sute dochody, więc rząd pruski patrzał na to przez palce. Między nim a kompanją okrętową stanęła jakby milcząca umowa: komisarze portowi nigdy nie zaglądali na pokłady statków Lloyda, a za to Lloyd zachowywał się jak najdyskretniej. Ale nareszcie o nieludzkiem postępowaniu z emigrantami na okrętach dowiedziało się stowarzyszenie Św. Rafała. W niektórych państwach ma ono prawo rewidować passażerskie okręta, wpływające do portów. Otóż w Antwerpji, ledwo do portu zawinął statek P.-n. Lloyda „Baltimore,“ wnet na pokład jego przybyła komisja z 15 członków miejscowego towarzystwa Św. Rafała. Oto jest jej protokół:

„„Baltimore“ należy do najstarszych i najmniejszych okrętów P.-n. Lloyda, pojemność jego wynosi tylko 2300 tonnów (tonn = 1000 kilgr.), pomimo tego w jego lokalnościach pod pokładowych znajdowało się 1130 pasażerów. Było to ciasne więzienie, w którem ludzie siedzieli obok siebie skuleni, w atmosferze takiej, że się dostawało mdłości. Nie było na okręcie ani jednego kącika, którego nie zapchanoby emigrantami. Okręt przebył dopiero krótką drogę z Bremenhavenu do Antwerpji, a już między podróżnymi byli chorzy na miazmatyczną gorączkę, lubo ta choroba zwykle się rozwija dopiero po tamtej stronie kanału La-Manche. Nie dawano im żadnej pomocy lekarskiej, zgoła się nie troszczono o nich. Na okręcie nie ma osobnego oddziału dla kobiet. Obie płci spędzone są razem w niskiej i mrocznej stajni, jakby w ciasną gromadę owiec. Biedni ci ludzie padali nam do nóg, błagając o ratunek. Na ich twarzach czytaliśmy silne cierpienie, w oczach widzieliśmy już te gorączkowo błyski, które zwyczajnie zapowiadają tyfus. Ludzie ci mieli przed sobą jeszcze czterotygodniową podróż przez gorącą strefę. Prawdopodobnie śmierć ich zdziesiątkuje“.

Tak zapisano w protokole, który jak każdy akt urzędowy, stara się raczej być suchym, niżeli obrazowym. A jednak to, co w nim jest, wstrząsnęło opinją publiczną. Do *Indépendance Belge* zatelegrafowano, że kapitanom statków P. n. Lloyda oddają emigrantów pod liczbą, z obowiązkiem, że mają dowieść do Brazylji 80% ładunku; o ile przywiozą mniej, o tyle mniejsze otrzymają gratyfikacje. *Frankfurter Ztg* opisuje w długim artykule barbarzyńskie postępowanie z emigrantami na statkach i wzywa posłów, aby w sejmie i parlamencie wytoczyli tę sprawę. Paryska *Liberté* sądzi, że Rosja, jako najbardziej dotknięta agitacją agentów P. n. Lloyda, powinna tę kwestję poruszyć dyplomatycznie.

Zobaczymy co będzie.

Czwartkowy telegram z Nowego Yorku błędnie doniósł, jakoby ogólny rezultat wyborów stanowych do ciała reprezentacyjnego dał republikanom 87 głosów większości. Właśnie taką większość zdobyli demokraci, przeciwnicy billu mac-kinleyowego. Sam Mac-Kinley upadł w Stanie Ohio, otrzymawszy tylko 300 głosów. Wszędzie odbywały się te wybory pod hasłem: „precz z tarif-billem!“ Otóż teraz wytworzyła się oryginalna sytuacja: rząd centralny jest republikański, a prawodawcza Izba — demokratyczna. To tak, jakby ogień z wodą połączono do wspólnej pracy. Według konstytucji amerykańskiej, prezydent, wybierany bezpośrednio przez naród, sam sobie dobiera rząd, który też nie jest odpowiedzialny przed izbą prawodawczą, ani od jej większości nie zależy. Trwa on u steru lat cztery, tyle, co prezydent, i razem z nim ustępuje. Przy takim układzie, różnica w zapatrywaniach między rządem a izbą może mieć tylko ten skutek, że nie będzie uchwalona ani jedna nowa ustawa. Otóż teraz powstaje kwestja: Co się stanie z taryfą mac-kinleyową, która wskutek znanej pomyłki przy podpisywaniu taryfy przez prezydenta, musi powtórnie przejść przez izbę prawodawczą? Ponieważ w Ameryce jest zwyczajem, że ustawa, raz przyjęta w zasadzie, nigdy zaraz nie bywa obalana, a to dla tego, aby pierwej w praktyce przekonać się o jej wartości, przeto jest przypuszczenie, że nowa izba przyjmie bill mac-kinleyowy, ale z ogromnemi poprawkami, z redukcją stopy cłowej i z uchyleniem wszystkich administracyjnych trudności, jakie ów bill wprowadził dla zniechęcenia europejskich kupców do eksportu. Byłoby to już bardzo wiele.

Jako rzecz ogromnej doniosłości, roztelegrafowano z Berlina na wszystkie strony świata, że dwaj nadworni kaznodzieje, głośny pastor Stöcker i kolega jego Schader, obrażeni tem, że zamianowano małego pastora Dryandera zamkowym kaznodzieją, podali się do dymisji, a król natychmiast ją przyjął, przyczem Schraderowi, jako mniej głośnemu agitatorowi, da inną posadę, Stöckerowi zaś żadnej. Ci dwaj pastorowie, głównie zaś Stöcker, zasłynęli jako nieubłagani i bardzo zręczni propagatorowie antisemityzmu. Oni to stworzyli w Niemczech owo stronnictwo, które zaczęło siać wyznaniową nienawiść z całą zaciętością, do jakiej szczególnie skłonni są Niemcy zarówno w dobrem, jak w złem. To ciągłe podburzanie doprowadziło do tego, że zaczęły pokazywać się plamy społeczno-religijnej gorączki. Wielki książę badeński, a wnet potem heski musieli w osobnych manifestach ostro napiętnować rosnący prąd antisemicki i zapowiedzieć użycie całej siły władzy dla zatamowania kierunku, który może doprowadzić do domowej wojny. Wnet potem król pruski umyślnie zamianował kaznodzieją zamkowym Dryandera, pogromcę antisemitów, aby przez to zmusić Stöckera do wzięcia dymisji. Z tego widać, że antisemityzm stał się w Niemczech objawem o tyle znaczącym, iż panujący uważali za potrzebne wystąpić przeciwko niemu.

Na miejsce Stöckera król powołał Daltona, owego pastora, który stał się sławnym przez memorjał wystosowany raz do cara, drugi raz do Pobiedonoscewa o religijnem prześladowaniu w Rosji wyznań nieprawosławnych. Więc w tej nominacji chcą niektórzy widzieć jakąś demonstrację cesarza Wilhelma, lecz nam się zdaje, że takiego znaczenia ona bynajmniej nie ma.

Korespondencje.

Londyn 5 listopada.

(*esn*) Pierwsza w świecie „kolej elektryczna“ została wczoraj otworzona przez księcia Walji w południowym Londynie. Wychodzi ona z samego środka stolicy, przy King William Street i jest podziemną w całej swej długości, wynoszącej około półtrzeciej mili polskiej. Przechodzi pod łożyskiem Tamizy i kończy się na dalekiem przedmieściu południowem w Stockwell. Budowę jej rozpoczęli w r. 1886 najsłynniejsi inżynierowie angielscy: sir John Fowler, sir B. Baker i pan Greathead — a kapitałów dostarczyła spółka akcjonarjuszów kolei stołeczno-południowej, w ogólnej sumie 750.000 funtów szt. W Stockwell maszyny, z których trzy dostarczają elektryczność i, a trzy — siły hydraulicznej; za pomocą tejże wprawiane są w ciągły ruch windy na siedmiu dworcach, sprowadzające pasażerów z ulicy i wyprowadzające ich na powierzchnię ziemi; każda winda pomieścić może 50 osób, a wytrzyma ciężar 55 ton. Pojedyncze pociągi, wychodzące z obydwóch stacyj krańcowych co pięć minut, a zatrzymujące się jedną minutę na stacjach pośrednich, składają się z maszyny i z trzech wagonów, dających pomieszczenie 350 osobom. Maszyna waży tylko ¼ część wagi zwyczajnej lokomotywy. Wagony są urządzone po amerykańsku, łączą się z sobą ruchomemi mostkami i są jednoklasowe; cena miejsca w nich jest także jedna, bezwzględnie na przestrzeń, a wynosi 2 pensy, czyli 10 centów. Właściciele tej linji mają nadzieję zbudowania liczniejszych w przeciągu następnych lat trzech. Z czasem pozbędzie się Londyn kolei parowych, a to się przyczyni ogromnie do oczyszczenia atmosfery, dziś przesyconej dymem 4000 lokomotyw, jakie kursują wewnątrz stolicy od rana do północy.

Rada hrabstwa stołecznego przystąpiła do olbrzymiego dzieła — zburzenia osławionych zaułków w rozmaitych dzielnicach i zabudowania nowych obszarów wzorowemi domostwami dla ludności najbiedniejszej, która dziś jest dziesiątkowaną zaraźliwemi chorobami, powstającemi bezustannie z okropnego niechlujstwa. Na ostatnich dwóch posiedzeniach rada zadecydowała wykupno z rąk obecnych właścicieli 730 domów, położonych w 20 ulicach, obejmujących przestrzeń 15 akrów, a zaludnionych przez 3370 dorosłych i 2196 dzieci — żyjących dzisiaj w 2545 izbach. Koszt nabycia jest 300.000 funtów, a aglomeracja tych zaułków (w parafji Shoreditch, na wschodzie stolicy) jest z pomiędzy innych najmniejszą. Zrobiwszy raz początek, rada hrabstwa zajmie się ulepszeniem reszty przeludnionych okolic — nadewszystko takich, jak Whitechapel, Poplar i Lambeth, zamieszkałych przez straszliwą, a często i kryminalną nędzę angielską i kosmopolityczną.

Sądząc z krajowych wyborów do rad miejskich, Anglicy skłaniają się na stronę obozu liberalnego. Z 217-tu już wybranych radzców, 182 należy do stronnictwa p. Gladstone'a, a tylko 35 zaliczyć można do zwolenników unji starych whigów z torysami. Konserwatyści stracili dotąd 49 krzeseł municypalnych. Nie można wprawdzie z wyborów tych przesądzać o rezultacie powszechnych wyborów parlamentarnych, jakie się odbędą za dwa lata, bo interesa lokalne odgrywają tu przeważną rolę; ale i to pewna, że w sferach politycznych niespodziana ta porażka konserwatystów ogromne wywarła wrażenie.

Lord Salisbury zdoła zapewne wytłómaczyć to przykre zjawisko — również jak klęskę swego stronnika w Eccles — gdy zabierze głos na oficjalnym bankiecie nowego lorda-majora, w poniedziałek 10 t. m. Tymczasem jego potężny sojusznik, lord Hartington pospieszył do Szkocji za p. Gladstonem i usiłuje naprawić szczerby, jakie głos wielkiego starca poczynił w północnych twierdzach ministerjalnych. Z ostatniej mowy Hartingtona zasługuje na uwagę ustęp, w którym zapytuje, czy Gladstone — zwracając Irlandji parlament narodowy w Dublinie dla spraw czysto krajowych — pozwoli na obecność posłów irlandzkich w izbie westminsterskiej. Kwestja ta jest, jak wiadomo, jedną z najważniejszych, a zarazem i najtrudniejszych do rozwiązania w projekcie niezależnej autonomji irlandzkiej. W słynnym swym billu z 6 kwietnia 1885, Gladstone powiedział wyraźnie, że reprezentacja irlandzka w parlamencie cesarskim „nie dałaby się pogodzić z prostym rozsądkiem“ — a powiedział to bezwątpienia dla tego, że żadne stronnictwo brytańskie nie zgodziłoby się na podwójną reprezentację Irlandji, z ujmą praw Anglji i Szkocji. Parnellisci bynajmniej nie byli zadowolnieni z tego oświadczenia, chociaż milczeli. Samo też stronnictwo liberalne uważało, że posłowie irlandzcy powinniby mieć głos w rozprawach decydujących o wojnie i pokoju, o handlu i ogólnych ciężarach podatkowych. Z drugiej strony zatrzymanie ich w Westminsterze nie uwolniłoby parlamentu od „kwestji irlandzkiej“. W ciągu swej kampanji w Midlothian, ubiegłego tygodnia, Gladstone oświadczył, że... słów jego nie zrozumiano w roku 1885 — że decyzję zachował sobie do późniejszej chwili; chwila ta nadeszła i „być może (!) iż obecność posłów w izbie cesarskiej nie byłaby bez pewnych gwarancyj i korzyści ze względu na stopniowe wprowadzenie autonomji szkockiej“. Charakterystycznie mgliste wyrazy mają znaczyć, że p. Gladstone marzy o trzech parlamentach krajowych: angielskim, irlandzkim i szkockim — a jednym imperjalnym. Lord Hartington taki przedstawia obraz możliwych (a raczej niemożliwych) wtedy stosunków. W izbie angielskiej będzie n. p. większość liberalna, a szefem rządu p. Gladstone. Szefem rządu irlandzkiego będzie p. Parnell — a w Szkocji liberalny obóz wybierze sobie p. Camerona, jako naczelnika. Większością głosów Zjednoczonego królestwa, lord Salisbury będzie pierwszym ministrem cesarstwa, z większością konserwatywną w Westminsterze. Jakże więc funkcjonować będzie maszyna państwowa, w ten sposób kołująca w skrajnych kierunkach? Może p. Gladstone odpowie.

Petersburg 5 listopada.

(▷) Pobyt cara na Wołyniu zdaje się będzie miał ten skutek dla tak zwanych w języku administracyjnym „południowo-zachodnich gubernij,“ to jest dla Kijowszczyzny, Podola i Wołynia, że znikną nareszcie włościańskie serwituty na obywatelskich gruntach ornych, łąkach i lasach. Te serwituty były istnem nieszczęściem właścicieli dóbr, były biczem, którym ich smagała „wołość“ czyli gmina, pośrednik (tak się nazywa funkcjonarjusz załatwiający spory między gminą a dworem), policja ziemska, sąd — słowem każdy, kto chciał. Nie wiem, kto cara zainteresował tą sprawą; podobno hr. Uwarow, marszałek szlachty wołyńskiej, przedstawił mu, że ziemian rosyjskich jest już więcej niż polskich, a tymczasem serwituty, pozostawione dla gnębienia Polaków, wciąż trwają i rujnują nowych obywateli; dość, że nadszedł do Petersburga rozkaz z carskiej kwatery w Równem: rozpatrzyć i załatwić sprawę serwitutów na zawsze i niezwłocznie. Sporządzono więc projekt, który wzięty będzie pod obrady rady stanu zaraz po powrocie z Krymu ministra domen p. Ostrowskiego. Projekt postanawia: wartość serwitutów powinna być oceniona i grunta w tej wartości, odcięte od kompleksu dóbr szlacheckich, będą oddane włościanom, jako ekwiwalent. Pieniężnego wynagrodzenia za serwituty przyjmować włościanom nie wolno pod żadnym warunkiem.

Z innym niemniej ważnym projektem wystąpił p. Pobiedonoscew. Proponuje on utworzenie czegoś w rodzaju majoratów, czyli, jak nazwał, „zagród rodzinnych“. Głównie tu idzie o włościan i o szlachtę drobną, którą nazywają „mielkotrawczatą“. Rzecz polega na tem, że właściciel ziemi, może ogłosić swą posiadłość za nieodpowiadającą za długi i za niepodzielną nawet po jego śmierci. Spadkobiercy jego i on sam może tę posiadłość sprzedać dobrowolnie, ale nie wolno wystawić jej na licytację za długi. Terytorjalna wielkość „zagród rodzinnych“, nie będzie jednakowa w całem państwie, lecz przeciwnie rozległość ich zależeć będzie od gatunku gleby i innych gospodarczych warunków. Więc mają być wydane tabele, określające wielkość „zagród rodzinnych“, dozwolonych do tworzenia w każdym powiecie. Ma się rozumieć, że na obszarze, ogłoszonym za „zagrodę rodzinną“ nie powinny ciężyć już przedtem zaciągnięte długi. Z tego, com rzekł o tym projekcie, widzicie, że on bynajmniej nie powstał w głowie p. Pobiedonoscewa. Jest to myśl amerykańska, już dawno propagowana w Rosji przez różnych ekonomistów. Pobiedonoscew tylko ją patronuje, a dobra to protekcja, więc można liczyć na pewne, że projekt ten będzie przyjęty.

W ogóle najważniejszą dziś kwestją wewnętrzną w Rosji jest stan rolnictwa. Bardzo on podupadł; zadłużenie ziemi wynosi od 46 procent do 63 procent wartości, co przy dość uciążliwych warunkach zbytu produktów, przy dalekich i złych drogach, jest ciężarem ogromnym. Wprawdzie na zachodzie Europy zadłużenie ziemi wynosi od 78 do 90 procent wartości, ale za to tam o wiele niższa stopa procentowa. Rosyjski ziemianin płaci tytułem procentów więcej od dziesięciotysięcznego długu, jak ziemianin niemiecki od długu przeszło dwudziestotysięcznego. Więc Rosjanin z majątkiem ziemskim zadłużonym do połowy gorzej ma się od Niemca, którego dług wynosi 90 procent wartości majątku. Stosuje się to nietylko do szlachty, lecz do ogółu rolników. Stąd nędza coraz większa i zaburzenia. W gubernjach wielkorosyjskich, gdzie gmina jest właścicielką wszystkiej ziemi i co roku, albo co trzy lata rozdziela ją między swych członków, działki stały się bardzo małe w skutek wzrostu ludności, a urodzajność roli zmniejszyła się w skutek złej uprawy, bo któżby chciał dobrze uprawić kawałek otrzymany na rok?

Z różnych względów politycznych i przemysłowych zaprowadziła Rosja system ceł protekcyjnych, który niebawem będzie jeszcze spotęgowany. W rezultacie jest wzrost przemysłu i dochodów skarbowych. W roku przeszłym pierwszy raz odkąd Rosja istnieje stały się dwa finansowe zdarzenia wielkiej wagi: deficyt znikł i dochody dosięgły okrągłej cyfry **miljarda** rubli; po pokryciu wszystkich wydatków w kasach rządowych zostało 37 miljonów i długów spłacono 104 miljonów przez wycofanie z obiegu biletów skarbu państwowego na 18 miljonów, dalej przez spłatę bankowi państwa 50 miljonów i wreszcie przez umorzenie obligów 5 procentowej złotej renty w ogólnej wartości 36 miljonów.

Uporządkowawszy finanse i podniósłszy przemysł, pozostaje teraz zająć się rolnictwem. W tym celu stworzone będzie wkrótce ministerjum rolnictwa, którego dotychczas w Rosji nie było.

Co robić z żebrakami i włóczęgami.

Wytępienie włóczęgostwa i żebractwa stanowi wielką troskę każdego państwa, stąd też cały szereg przepisów policyjnych i administracyjnych, dąży do zmniejszania liczby żebraków i włóczęgów, ale dąży na próżno, bo włóczęgowstwo i żebranina stają się nałogiem. A przecież wiążą one w sobie pewną sumę sił fizycznych, a nieraz i umysłowych społeczeństwa, nieprodukcyjnie i powoli marnują wielu ludzi zdrowych i silnych.

Wypadek, niezdolność do pracy systematycznej i prawidłowej, nieumiejętność i inne przyczyny wypychają nieraz ludzi z normalnych dróg życia; powrót do nich staje się często niemożebnym lub trudnym. Mnóstwo ludzi, którzy zkąd inąd mogliby być pożytecznymi, marnuje się i ginie. Zdarza się to we wszystkich warstwach społecznych, w każdej epoce życia ludzkiego.

Najwięcej zajmowano się i zajmują się losem dzieci, które wypadek sprowadza z drogi właściwej. Ale na kolonjach poprawczych dla wieku dziecinnego nie mogą się usiłowania te skończyć. Po za sferą przestępstwa, wogóle kolizji z prawem, są jeszcze inni ludzie, wykolejeni do tego stopnia, że ani kąta własnego ani zajęcia ściśle określonego mieć nie mogą. Co z nimi robić? Stanowią oni jednak materjał nie zawsze spokojny i nie zawsze moralny, w skutek czego zachodzi potrzeba wydzielenia ich, jako czynnika dezorganizacyjnego, z łona ludności pracującej, zdrowej, moralnej.

Takie jednak usuwanie tych ludzi kosztuje kraj bardzo drogo. W budżecie na rok przyszły wstawia Wydział krajowy na szupasnictwo 28.000 zlr. — to jest tylko na przymusowe odstawianie włóczęgów do miejsca przynależności. A co kosztuje utrzymanie żebraków po więzieniach i aresztach, tego obliczyć wprawdzie niepodobna, ale niezawodnie wynosi to sporą kwotę. Tymczasem można i tych ludzi obrócić na jednostki przynoszące pożytek.

Ażeby pod tym względem szukać wzoru i przykładów dla nas, musimy się zwrócić na Zachód, do państwa małego obszarem, ale rozumnego i praktycznego, tj. do Hollandji. Założyła ona bowiem przed laty kolonję poprawy, dla żebraków i włóczęgów.

Prawie naprzeciwko Amsterdamu, nieco na północ od niego, między Zwoll a Gronningue, na wschodnim wybrzeżu Zuidersee, w roku 1885 powstała kolonia poprawcza Weenhuysen. Jestto instytucja państwowa.

Liczba osób, składających kolonię wynosi około 4000 osób, z których ⅓ część stanowią żebracy, ujęci na gorącym uczynku, a reszta włóczędzy; również znajduje się tam mała cząstka przestępców, skazanych przez sądy na rok lub dwa lata za żebractwo.

Wchodzący do kolonji segregowani są według profesji, rzemiosła, wieku, od 18 — 60 lat. Odbywa się to w celu umoralnienia i profesjonalnego wykształcenia członków kolonji. Młodzież zdobywa tam znajomość rzemiosła, która później pozwala pracować na własne utrzymanie.

Pod względem administracyjnym kolonja w Weenhuysen składa się z trzech oddziałów: 1) robót domowych, 2) rzemiosł obejmujących roboty z drzewa i żelaza i wreszcie 3) robót rolniczych. Każdy z tych oddziałów znajduje się pod kierunkiem naddyrektora; jeneralny dyrektor czuwa nad całym zakładem.

Pierwszy oddział jest najobszerniejszy. Zajmują się tam robotami z przemysłu wełnianego i bawełnianego, począwszy od przędzenia aż do tkactwa. Oprócz wielkich zakładów przemysłowych, znajdują się tam sale robót: krawiectwa, gdzie pracują krawcy nad nowemi robotami i nad reperacją, szmuklerzy, fabrykanci rozmaici i t. p. Kolonię otacza kanał spławny, który służy za przewodnika w handlu, ułatwiając dowóz surowych materjałów i własnych wyrobów.

Drugi oddział mieści w sobie kuźnie, z których 7—8 ognisk jest w ciągłym ruchu; pracują blacharze, kotlarze i kowale; w sąsiedztwie znajdują się warsztaty stolarskie, gdzie między innemi: wyrabiają łodzie i saboty (obuwie chłopskie z drzewa). Oprócz tego są fabryki mebli artystycznych, rzeźbionych niekiedy bardzo pięknie.

Trzeci oddział stanowią rolnicy, ogrodnicy, drwale, rybacy; pracuje tu około 1200 ludzi, pod zarządem specjalnie wykształconych sub-dyrektorów, pośród których jest także agronom, zarządzający robotami polowemi. Obszar tego oddziału wynosi około 2000 hektarów, podzielonych na siedm ferm.

Rygor w Weenhuysen jest wielki; cisza przy robocie jest przepisaną; za nieposłuszeństwo zamykają do celi. Do spania używane są nie łóżka lecz hamaki, zawieszane co dnia w porze właściwej w olbrzymich pokojach sypialnych i zwijane na dzień.

Pożywienie jest bardziej niż spartańskie. Rano o 4-ej, wieczorem o 7-ej dają kawę, w południe obiad — i nic więcej.

Jedzenie gotują w olbrzymich kotłach 7 stóp wysokości i pięć szerokości. Człowiek, ulokowany nad kotłami, łyżką napełnia rodzaj wiadra jedzeniem, które przynoszą następnie do sal; pożywienie to składa się z kartofli i bobu. Nigdy nie dodają do niego mięsa. W salach spożywają jadło w cichości, a jeden z obecnych odczytuje modlitwę głośno. Chleb nie jest także arcydoskonałym. Bywa on koloru brązowego, prawie czarny, z ziarnami owsa ledwie zmielonemi do połowy.

Zakład poprawczy w Weenhuysen przynosi państwu znaczne dochody. Każdy człowiek pracuje 10 godzin dziennie z największą pilnością, według obliczeń też ścisłych każdy przynosi zysku państwu trzy franki dziennie, co wcale nie jest przesadą, zważywszy, że utrzymanie jednego człowieka kosztuje około 35 centymów, — wszystkie koszta wliczywszy.

Wynagrodzenia za robotę — nie licząc całkowitego utrzymania — bardzo małe; najsilniejsi robotnicy, kowale i kotlarze zarabiają trzy franki tygodniowo. Robota jest ściśle oznaczoną; kto nie wyrabia ilości określonej nieotrzymuje zapłaty, ale karę.

Taka jest zasadnicza organizacja i fizjognomia kolonji poprawczej żebraków i włóczęgów w Weenhuysen.

Owoż to samo moglibyśmy i my zrobić w Galicji, a zamiast wydawać co roku po kilkadziesiąt tysięcy na włóczęgów i żebraków, mielibyśmy instytucję, która przynosiłaby materjalny skarbowi krajowemu, a moralny całemu społeczeństwu pożytek, — bo oddzieliłaby ludzi zepsutych od reszty społeczeństwa.

Sprawy sejmowe.

Komisja prawnicza uchwaliła większością jednego głosu projekt do ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Krakowa i Lwowa i o przyznanie wirylnych głosów prezesowi krakowskiej Akademji umiejętności i rektorowi lwowskiej szkoły politechnicznej. Mniejszość komisji zgłosiła wotum odrębne.

* * *

Komisja gminna, załatwiając sprawozdanie Wydziału krajowego o czynnościach jego w zakresie spraw gminnych, uchwaliła rezolucję, wzywającą Wydział do żywszego zajęcia się sprawą zaopatrzenia gmin w lepszą wodę oraz sprawę wprowadzenia w życie przymusowej asekuracji.

* * *

Komisja sanitarna ukończyła już obrady nad projektem rządowym o organizacji służby zdrowia i prócz nieznacznych zmian stylistycznych w kilku paragrafach projektu i zmiany zasadniczej w § 11ym przyjęła projekt rządowy.

Paragraf ten 11ty przyjęto w stylizacji, iż lekarze okręgowi pobierać mają płacę tudzież zwrot kosztów za podróże służbowe. Wysokość tych zwrotów oznaczy Wydział krajowy dla każdego okręgu sposobem ryczałtu. Wydatki na płace lekarzy okręgowych, których wysokość oznaczać będzie Wydział krajowy w ramach, iż płaca lekarza gminnego lub okręgowego nie może być niższą od 500 zł., ponosić będzie fundusz powiatowy, koszta zaś podróży tych lekarzy fundusz krajowy.

Do funduszu powiatowego wpływać mają według § 12 projektu opłaty za wykonywanie przez lekarza okręgowego urzędowych czynności, jak n. p. za oględziny zwłok, bydła i mięsa; dalej przychody ze zobowiązań prawno-prywatnych i przychody z fundacyj na ten cel przeznaczonych.

Jeżeli wydatki na płace lekarzy okręgowych po strąceniu powyższych przychodów przenosić będą jeden procent podatków bezpośrednich, przypisanych do poboru w całym powiecie, wówczas fundusz krajowy obowiązany jest udzielić powiatowi subwencji w wysokości owej przewyżki. Paragraf 13 projektu postanawia, że jeżeli do powiatu należy gmina, utrzymująca własną służbę sanitarną, wówczas z dodatków do podatków, nałożonych w całym powiecie, a pobranych przez Wydział powiatowy, wydzieloną ma być kwota odpowiadająca udziałowi rzeczonej gminy i przekazana tej gminie na jej wydatki sanitarne.

Komisja nie przychyliła się do wniosku referenta o zobowiązanie Wydziałów powiatowych, aby dążyły do tego, iżby takie okręgi sanitarne w miarę potrzeby posiadały lokale dla chorych.

* * *

Komisja administracyjna załatwiła w sobotę przedłożenie Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia w kraju zakładów pracy przymusowej i przedstawi Sejmowi szereg wniosków.

Przedewszystkiem uchwalono polecenie do Wydziału, ażeby tak co do zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla starszych skazańców, jakoteż co do zakładów dla nieletnich przestępców niżej 18 lat przyjął wskazany już i zalecony przez Sejm system kolonij rolniczych poprawczych, nie wykluczający robót rzemieślniczych. Przedewszystkiem zaprowadzony być ma zakład, względnie kolonia rolniczo-przemysłowa dla chłopców; w tym celu obowiązany będzie Wydział wyszukać odpowiedni obszar w środkowej części kraju, wygotować plany i kosztorysy a następnie przedłożyć je wraz ze statutem i regulaminem Sejmowi. Co się zaś tyczy zakładu dla starszych skazańców i korygendów będzie Wydział krajowy miał obowiązek wyszukać odpowiednie obszary, a przytem co do zachodniej części kraju wejść w rokowania z fundacją pokrewną temu celowi w Nowym Sączu; zaś co do wschodniej części kraju wdrożyć rokowania z Rządem celem uzyskania przestrzeni z dóbr kameralnych w okolicy Drohobycza a w miarę przeprowadzonych pertraktacyj zarządzi Wydział sporządzenie planów w celu przedłożenia Sejmowi wraz z statutami i regulaminami.

Co do zakładów przymusowej pracy dla kobiet prowadzić będzie Wydział rokowania z zarządem zakładu św. Teresy we Lwowie i Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, a następnie zda sprawę Sejmowi.

Referat komisji opracował p. Zbyszewski.

SEJM.

XI. posiedzenie z dnia 8 listopada b. r.

(Dokończenie.)

W sprawie weryfikacji wyboru p. Franciszka Jędrzejowicza przemawiał jak zaznaczyliśmy p. **Antoniewicz** i w rozwlekłym, monotonnie wygłoszonym wywodzie polemizował z komisarzem rządowym i poprzednim mówcą drem Skałkowskim,

nicując—jeżeli się nie mylimy—po raz czwarty protokół dochodzenia, sarządzonego z powodu rzekomych nielegalności ze strony organów rządowych. Pozwalał sobie przytem mówca wycieczek przeciw Polakom i rządowi, nie szczędząc słów wcale nieparlamentarnych.

P. **Marszałek** przerywa mówcy: W ciągu krótkiego przewodnictwa w Sejmie już po raz drugi słyszę, że p. Antoniewicz wyraża się nieparlamentarnie. Mówił on tu o bandytach, o kłamstwie i idjotyzmie. Zapytuję się p. Antoniewicza, do kogo były te słowa zwrócone?

P. Antoniewicz: Do nikogo z osób.

Marszałek: Czy może do opinji Izby w kwestji legalności wyboru?

P. Antoniewicz: Nie.

Marszałek: Udzielam zatem posłowi Antoniewiczowi napomnienie, inaczej wezwałbym go do porządku.

P. **Antoniewicz** mówi dalej i zapewnia, że wyborcy sprzyjający ks. Kozłeckiemu zachowywali się spokojnie, a nawet bez opozycji dawali sobie karty legitymacyjne z rąk wyrywać. Ze strony ruskiej nie było wcale agitacji. — (W sali śmiech).

Jeżeli wybór p. Jędrzejowicza uzna Izba za ważny — kończy mówca — to my do nikogo od tego rozstrzygnięcia nie będziemy apelować, ale (podniesionym głosem): rozrzucimy po świecie sprawozdanie z przebiegu rozpraw Sejmu nad tą sprawą w tysiącach egzemplarzy. (Na galerji oklaski i wołania: „sławno!“).

Marszałek wzywa galerję, ażeby wstrzymała się od objawów zadowolenia lub niezadowolenia.

(Ks. metropolita obejmuje krzesło marszałkowskie).

P. **Abrahamowicz** oświadcza, że czuje się bardzo znużonym kilkakrotnem powtarzaniem jednego i tego samego przez mówców ruskich i zwraca uwagę Izby, że zarzut (Antoniewicz) od przeszłego roku i ton i skalę głosu znacznie podwyższył, a z nieładu finezji starał się fakta przekręcać. Ciekawy to był w Sejmie epizod, kiedy się „zerwał“ p. Antoniewicz, a rozrzucając kolegów — sam byłem dotknięty, bo omal nie usiadłem na kolana jednego z kolegów — „wlazłszy“ na mównicę zaczął zaklinać, byśmy krzywdy nie czynili narodowi ruskiemu... To nie była tyrajierka, ale bez dziatł, należy więc rzecz zbadać, boby się zdawało, że większość chce coś niesprawiedliwego uczynić. Wiadomo, że ubytek z tej strony jednego posła ani konfiguracji Izby, ani zastępstwa interesów niczyich nie zmieni, więc trzymać się nam tego trzeba, co jest sprawiedliwem, a co tamta strona stara się zamącić wywodami nieprawdziwymi, które mogą się rozejść głośnem echem po kraju.

Z przemówienia Korola największe wrażenie wywarł ustęp, w którym tenże twierdził, że kiedy chodziło o wybór p. Hamorska, interpretował Wydział krajowy § 44 ordynacji wyborczej na jego niekorzyść, a teraz interpretuje go przeciwnie, słowem, jak potrzeba. Kazałem podać sobie stenogram, z którego p. Korol odczytał ustęp na dowód swojego twierdzenia — i przekonałem się, że p. Korol odczytał to, co mu było na rękę a zamilczał resztę ustępu, iż po przerwaniu wyborów, sądowe z nowych posiedzeniach nastąpiła. Co do wyboru p. Hamorska, była to rzecz dysertacja akademicka, bo interpretacja mówiła na niekorzyść przeciwnego kandydata Moysy. Nie stoję też przy niej i robię dziś wyjątkowo koncesji tym panom. Nasze oni na dziś dla nich przyjmowania: na dziś tylko, bo nigdzie w całej ordynacji wyborczej nie przebija się tendencja, aby cały wybór był nieważny, jeżeli raczej wypadek z § 44 tj. iż wybory przerwano, bo niepodobna, by cała grupa wyborcza tracić prawo głosowania w tym wypadku, gdy np. zachoruje przewodniczący. Powiada p. Korol, że komisarz rządowy przerwał głosowanie, spostrzegłszy, że nadchodzi grupa wyborców nieprzychylna Jędrzejowiczowi. Nie mógł ich widzieć, bo siedział w pokoju, a wyborcy, jak w protekole wyrażono, zbierali się na dworze. Rozpatrzywszy się w aktach Wydziału, spostrzegł mówca, że Wydział krajowy w swej skrupulatności poudrzeniał głosy, których dla p. Jędrzejowicza, wcale niepotrzebnie, a między temi głos wyborcy z Dziewięcierza, którego nazwisko w listach podskrobano i ten dopuszczono się fałszerstwa. (Zwracając się do ław ruskich). Kto to zrobił? pewnie nie zwolennik Jędrzejowicza!

Uwzględniając interpretację Korola co do § 44 ordynacji wyborczej, wykazuje mówca cyfrowo, że nawet po unieważnieniu tych głosów, przeciw którym Rusini zarzuty podnieśli, p. Jędrzejowicz uzyskał ilość głosów więcej ponad absolutną większość. Kto zatem wybrany?... Skończył. (Brawa i oklaski).

P. **Korol** prostuje fakt co do odczytania stenogramu, ale spotyka się z zaprzeczeniem.

P. **Teliszewski** zarzuca p. Skałkowskiemu, że podniósł zarzut przeciw ogółowi Rusinów nie oparty na faktach, i kończy oświadczeniem, że Rusini w tym kraju gorzej są traktowani jak Polacy w Poznańskiem. (Głosy oburzenia z ław polskich).

P. Zygmunt **Kozłowski** odpiera tę uwagę. Słowa poprzedniego mówcy bodajby nie padły w tej Izbie! Patrzcie, przewodniczy nam w Sejmie w tej chwili książę Metropolita, a naszych braci w Poznańskiem jak traktują? Stolica arcypasterska osierocona. W jakim języku modlą się wasze dzieci? — a tam pacierza po polsku zmówić nie wolno. Tutaj w szkole, w kościele i w sądzie używacie w całej pełni macierzystego języka... a tam! Jeżeli zaś chciał p. Teliszewski z takim zarzutem się odezwać, to winien był się z nim zwrócić tam, gdzie zamknięto katolickie cerkwie, gdzie księża pasterzy wpajają w wiernych nauki, które polegają na tem, że są Rusini, którym nie wolno się przyznawać do swej narodowości, których wydali z Polakami jedno się zrolnie. Zarzut więc ten w tej Izbie paść nie może. Jedna ziemia nas rodziła, jednej broniliśmy dawniej, niech wiele rzetelnych nie potrafi wiele krwi polskiej i wiele ruskiej w każdym z nas płynie. (Brawa na galerji i w Izbie).

P. **Rozwadowski** wniósł odroczenie posiedzenia do wieczora, ale wniosek się nie utrzymał.

P. **Teliszewski** oświadcza, że nie powiedział, jakoby Rusinów tutaj gorzej traktowano, ale na równi jak Polaków w Poznańskiem (Głosy nie, nie!) Wreszcie zabiera głos sprawozdawca p. **Wereszczyński**. Mówca wyjaśnia między innemi, że przy wyborze śniatyńskim Wydział kr. wskutek swojej interpretacji § 44 ordynacji zabrał 11 głosów kandydatowi polskiemu Moysie, a nie Hamorskiemu. Na zarzut Antoniewicza, iż Wydział krajowy „polemizuje“ z protestami odpowiada mówca, że gdy Wydział protest nie może być przedmiotem polemiki, ale do badania i oszacowania.

Wracając do § 44 ordynacji wyborczej wyjaśnia sprawozdawca w jurydycznym wywodzie, że cała waga tego postanowienia nie leży w tem, by wyborcy nie wolno było odłożyć, ale w tem, by na wypadek odroczenia w należyty sposób ogłoszony został wyborcom termin dalszego ciągu wyborów. W tym zaś wypadku wyborcy z Uhnowa zostali zawiadomieni i pokrzywdzeni nie zostali. Zresztą któż tu jest pokrzywdzony? Ci co nie głosowali przed odroczeniem pewnie nie, bo głosowali później; więc chyba ci, co już głosowali przed odroczeniem, a już nie mogli zmienić głosu oddanego. Jędrzejowicz otrzymał większość, więc jest posłem.

Przystąpiono więc do głosowania i wszystkimi głosami z wyjątkiem ruskich uznano wybór p. Franciszka Jędrzejowicza za ważny.

Głosy: Zawieść posiedzenie dalsze do wieczora.

P. **Badeni** Stanisław przypomniał, że dziś popołudniu obradować będą liczne komisje, i wniósł, ażeby posiedzenie zamknięto. Wniosek ten Izba przyjęła;

Koniec o godz. 4 m. 7.

Z krajowej Rady szkolnej.

C. k. Rada szkolna krajowa na posiedzeniach z dnia 28 października 1890 i z dnia 3 listopada 1890 uchwaliła:

Zasadnicze postanowienia co do stanowiska nauczycielek robót kobiecych w szkołach wydziałowych żeńskich; instrukcję normalną o przestrzeganiu czystości i porządku w szkołach średnich; postanowiła przyznać gminie miasta Krakowa prawo prezentowania nauczycieli i nauczycielek w tych szkołach, w których wydatek na utrzymanie pokryty będzie w zupełności z prestacji gminy; zaliczyć dzieło wydane przez Towarzystwo pedagogiczne, pod tytułem „Obrazy do nauki z poglądu“, w poczet środków pomocniczych do użytku szkolnego; ogłosić wyborowanie w niższych klasach szkół średnich „Wypisów polskich“ tom I, Franciszka Próchnickiego i Wojciecha Wójcika; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne c. k. inspektora szkolnego krajowego dr. Ludomiła Germana i zatwierdzić odnośne wnioski; przekształcić trzyklasową szkołę ludową w Zamarstynowie na czteroklasową; trzyklasową w Czarnym Dunajcu na czteroklasową; jednoklasową w Horodnicy na dwuklasową; zorganizować w Kobiernicach, powiatu bialskiego, szkołę etatową; w Zborowicach, powiatu grybowskiego, szkołę etatową; w Rybiance, powiatu kałuskiego, szkołę filjalną; zamianować Adolfa Petera nauczycielem pomocniczym dla nauki śpiewu w c. k. seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie; ks. Hilarjona Wacyka, zastępcą katechety w IV gimnazjum we Lwowie; Christiana Petera, suplentem w c. k. gimnazjum w Jaśle; ks. Jana Gnatowskiego, pomocniczym katechetą w IV gimnazjum we Lwowie; poruczyć nadzorowanie szkół okręgu złoczowskiego tymczasowo inspektorowi z Kamionki, Marynizkowi, a do pomocy w zakładaniu biblioteki dydaktyczno-pedagogicznych wezwać członka Rady szkolnej okręgowej Franciszka Irautha; powierzyć nauki gimnastyki w gimnazjum w Złoczowie Juljanowi Kosteckiemu; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Walentego Hecka, nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie i ks. dr. Alojzego Jougana, katechetę w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; przyznać profesorowi c. k. gimnazjum w Jaśle, Janowi Jagłarowi, pierwszy dodatek pięcioletni; zatwierdzić wybór ks. Antoniego Kmitowicza i dr. Kazimierza Kruka, na delegatów Rady powiatowej do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Limanowie; wybór Józefa Baranowskiego i Andrzeja hr. Potockiego, do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie; wybór Czesława hr. Lasockiego i dr. Mikołaja Kiekurka, do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach; ks. Józefa Jajusa i ks. Zenona Lubomęskiego, do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Sokalu; wybór Władysława Tchórznickiego i Juljusza Haysiga, do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Samborze; wyznaczyć Emanuela Dworskiego, dyrektora c. k. gimnazjum w Jarosławiu, na drugiego prezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu.

Z Izby sądowej.

(Morderczyni niemowląt.)

Warszawa 8 listopada.

(P) Głośna ta sprawa zbliża się do końca—przesłuchanie świadków skończone, — prokurator i obrońcy wypowiedzieli swoje mowy i prawdopodobnie dzisiaj Trybunał swój wyrok ogłosi.

Sekretarz szpitala Dzieciątka Jezus p. Piórko opowiedział obszernie całą procedurę przyjęcia dzieci do szpitalu. Wszystko zależy tam od uznania i woli kuratora; kurator wie nieraz o tem, że świadectwa przedłożone przez matki albo przez faktorki są fałszywe, ale machnie ręką i każe dziecko przyjąć. Dzieci nieprzyjęte wracają nazad do faktorek, co je tam czeka, tego świadek nie wie, wolno mu tylko domyślać się tego.

Świadkowie odwodowi, powołani przez obronę, zeznają dosyć korzystnie dla oskarżonych, mianowicie, że w izbie Skublińskiej było dosyć czysto i że dzieci karmiono, Marjanna Gołąb zaś zeznaje, że w kołysce, w której leżały dzieci, widziała nieraz brzydkie robactwo.

Lekarz sądowy dr. Malinowski zapytuje Skublińskiej, czy dużo było u niej dzieci, dotkniętych chorobami zakaźnemi.

Skublińska. Prawie wszystkie, a najwięcej dzieci żydowskie.

Dr. **Malinowski.** Czy u was były same nieprawe dzieci?

Skublińska. Żydowskie były wszystkie nieprawe.

Następnie dr. Oraczewski i dr. Hołowni, wydają swoje orzeczenie. Sekcja dwóch trupów znalezionych podczas pożaru wykazała, że tych dwoje dzieci śmiercią głodową umarło. Co do innych dzieci nie mogli lekarze stwierdzić, ażali Skublińska nie przyjmowała ich do siebie z zarodkami śmiertelnych chorób.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe i prokurator rozpoczął swój ostateczny wywód.

„Sprawa ta — rzekł prokurator — szerokim echem rozbrzmiała po świecie, a nazwiska oskarżonych znane są światu całemu. Zbrodnia tem silniejsze zrobiła wrażenie, że dopuściły się jej matki, pozbawione zupełnie uczuć ludzkich. Oto na ławie oskarżonych widzimy istoty, które żyły, jadły, spały w tym samym pokoju, w którym znajdowały się trupy ich ofiar. Wstrętną swą działalność otaczały tajemnicą i gdyby nie przypadek, do dziś dnia nie natrafionoby na ślad zbrodni. W koszykach zakrytych wynoszą trupy z domu, jak gdyby szły do miasta na kupno. Skublińska nietylko morzyła dzieci głodem, ale zdrowe dzieci przyprawiała o chorobę i śmierć, gdyż temi samemi flaszeczkami karmiła dzieci zdrowe i dzieci zaraźliwie chore“.

Skreśliwszy dokładnie winę oskarżonych kobiet, tudzież ich wspólników Polkowskiego i Zenowicza, żąda prokurator dla Skublińskiej, Zdanowskiej i Kupkowej kary ciężkich robót w kopalniach do końca życia, a dla Polkowskiego pozbawienia praw szczególnych i skazania do rot aresztanckich.

Znakomicie wywiązał się ze swego zadania obrońca Skublińskiej adwokat Kijeński.

„Powiada mi akt oskarżenia — rzekł obrońca — że Skublińska rozmyślnie przyprawiała dzieci o śmierć głodową. Gdzież są dowody na to? Czyż to jest mordowanie dzieci, jeśli Skublińska wynosi je z pożaru, ratując nie własne manatki, ale niemowlęta, które jej powierzono? Czyż to znaczy mordować, kiedy Skublińska wyrzucona z mieszkania przy ulicy Nowolipie, sama schroniła się do drwalni, a dzieci umieściła w ciepłej izbie stróża i karmić i poić je tam przychodziła? Mówiono tu także o tajemniczości, którą Skublińska się otaczała, że każdy, kto chciał wejść, musiał do drzwi zapukać. Ależ drzwi musiała ona na haczyk zamykać, bo zamek i klamki były zepsute. Nie sądźmy o tych nędzarzach z naszego stanowiska. Co oni nazywają czystem, to u nas jest brudnem. Skublińska miesiąc cały chodziła w niepranej koszuli, skądże więc mogła wziąć czyste onucki dla dzieci. Oczywiście, jeżeli z wysokości naszego komfortu patrzeć będziemy na izbę Skublińskiej, to wyda się ona nam norą niechlujstwa, ale ileż to tysięcy ludzi w Warszawie mieszka w takich norach. Zresztą, czyż Kupkowej własne dzieci miały większe wygody, aniżeli obce, przyjęte przez Skublińską? Skublińska była nędzarką, często nie miała kęsa chleba dla siebie, a jednak zastawiała w lombardzie ostatnią koszulę, aby dla dzieci kupić mleka. Nie Skublińska zarabiała na dzieciach, ale żydówki faktorki, którym musiała się opłacać i z któremi dzielić się musiała okruchami swego zarobku. Ekspertyza lekarza dała nam tylko same „prawdopodobieństwa“ i w ten sposób błąkamy się po omacku w subtelnościach medycyny sądowej. Nie nad winą Skublińskiej nam płakać, ale nad tą nędzą, której przedstawicieli widzimy na ławie oskarżonych, płakać nam nad temi warunkami społecznemi, które tę nędzę wytwarzają. Ale nędzy nie nazywajmy występkiem. Przypatrzmy się np. temu biednemu stworzeniu Wjatowi. Ideałem jego było zasnąć kiedy na łóżku, bo dotychczas zawsze pod łóżkami sypiał. Zresztą porównajmy, ile dzieci umieszczała Skublińska a ile u niej umierało — a przekonamy się, że z ogólnej liczby przyjętych przez nią dzieci umierało 34 proc. a w najlepszym w Europie przytułku dla dzieci w Neapolu umiera 80 proc. Gdyby Skublińska nie przyjmowała dzieci, to szłyby one tam, gdzieby ich oko ludzkie nie dostrzegło. Nie stawiamy pod sąd matak, które upiwszy się, leją dzieciom wódkę do gardła, ale stawiamy pod sąd Skublińską za to, że nie badała, czem karmią krowy, od których mleko kupowała. Dzieci przyjęte przez Skublińską miały w sobie zarodek śmierci i umarłyby nawet w najbardziej wzorowym przytułku“.

Inni obrońcy równie zręcznie starali się osłabić winę swoich klientów. Obrońca Polkowskiego w szczególności wykazywał, że klient jego przez wystawianie świadectw, potrzebnych do umieszczenia dziecka w szpitalu, wielu niemowlętom życie ocalił, gdyż inaczej musiałyby zginąć.

* * *

WYROK.

(Telegram.)

Warszawa 10 listopada. Trybunał skazał Skublińską na trzy lata więzienia, współobwinionych zaś na mniejsze kary. W motywach wyroku podniesiono, że rozprawa nie dostarczyła dowodu, jakoby Skublińska zawodowo i systematycznie trudniła się mordowaniem dzieci, lecz że dopuściła się tylko wielkiego niedbalstwa.

Kronika.

Lwów 10 listopada.

Arcyksiężna Marja Walerja zachorowała na kur. Do łoża chorej powołano do zamku Lichtenegg Dra Widerhofera i Sattlera z Wiednia.

Z uniwersytetu. Wydział filozoficzny wszechnicy jagiellońskiej mianował pierwszym asystentem przy katedrze chemji dra Jana Ruszkowskiego, autora pracy „O wpływie temperatury na eksplozje gazów“; miejsce drugiego asystenta otrzymał p. Alfred Beill, kandydat filozofji.

Stypendjum Z fundacji śp. Adama Żebrowskiego opróżnionem jest stypendjum w kwocie 210 zł. przeznaczone dla uczniów uniwersytetu lwowskiego, pochodzenia szlacheckiego. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego do dnia 15 listopada b. r.

Ku uczczeniu zasług ustępującego z Wydziału krajowego p. Oktawa Pietruskiego, zamierzają urzędnicy tej autonomicznej instytucji założyć fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po urzędnikach krajowych i rozdawnictwo zapomóg oddać dożywotnio temu zasłużonemu mężowi. Fundusz zostanie zebrany w drodze dobrowolnych składek.

Hr. Romanowa Potocka wyjechała do Berlina.

Z armji. Majora Franciszka Michniowskiego przeniesiono z 71 do 52 bataljonu obrony krajowej; kapitan Adam Dębicki mianowany adjutantem w komendzie obrony krajowej w Przemyślu. Kapitan 38 pp. Karol Arnaudola, otrzymał godność szlachecką z przydomkiem Wehrfest.

Mianowania. Sąd karny we Lwowie mianował p. Walerego Włodzimirskiego magistra farmacji, zaprzysiężonym chemikiem sądowym.

Z życia towarzyskiego. W Marja Grün pod Gracem odbyły się zaręczyny panny Anny Jurjewiczówny córki Mieczysława, z p. Leszkiem Wiśniowskim.

W Kołomyi dnia 5 b. m. odbyły się zaręczyny panny Józefy Ankler, córki Franciszka i Anny z Millerów właścicieli dóbr, z p. Mieczysławem Romanowskim bratankiem ś. p. poety.

Z niedzieli. Publiczność lwowska pomimo dnia pochmurnego i deszczu bawiła się wczoraj przewybornie. Punktem kulminacyjnym zabaw wczorajszych była „Herbatka“ w „Narodnym domu“ urządzona przez panie „Tow. im. św. Salomei“ na dochód tego towarzystwa. Zabawa wypadła świetnie, salę publiczność zapełniła szczelnie, a do powodzenia zabawy przyczynił się nie mało i koncert muzyki 30 pp. P. Roll zestawił program bardzo ładny, a że wykonanie było nader udatne, dowodem liczne oklaski, jakie się rozlegały po każdym numerze.

Również licznie zgromadziła się publiczność w sali „Sokoła“ na koncert pp. Wolfsthala i Borkowskiego. Na koncercie tym był arcyksiąże Leopold Salwator z żoną.

Przedstawienie dramatu hr. Starzeńskiego „U wyłomu“ w sali stowarz. „Gwiazdy“ cieszyło się także wielkiem powodzeniem. Sala zaledwie pomieścić mogła ciekawą publiczność, która rzęsistymi oklaskami darzyła amatorów za ich wyborną grę. Po przedstawieniu odbyły się tańce, które przeciągnęły się prawie aż do rana.

P. Oktaw Pietruski pożegnał się wczoraj z urzędnikami Wydziału krajowego, którzy zgromadzili się licznie w sali posiedzeń Wydziału.

Około godz. 12 przybył w pełnym stroju polskim p. Oktaw Pietruski i widocznie bardzo wzruszony przemówił do urzędników mniej więcej w te słowa:

Szanowni i kochani Panowie!

Sprosiłem Was, aby się z Wami pożegnać, bo nadeszła chwila, gdzie już wespół z Wami dalej dla dobra kraju pracować nie mogę: Przeszło półwiekowa praca i osłabienie organizmu wynikłe z ciężkiej choroby, jaką na wiosnę przebyłem zmusza mię ustąpić z tego pola po 30-letniej wspólnej z Wami pracy. Przykrą jest dla mnie ta chwila i bardzo bolesną, bo opuszczam to grono urzędników Wydziału krajowego, które w moich oczach wzrosło, wykształciło się i zacnością, sumienną pracą i ścisłem przestrzeganiem wszystkiego, co zmierzało ku dobru kraju, tak się w obec całego kraju zawsze odznaczało.

Dziękuję wszystkim za dobroć, z jaką zachowywaliście się zawsze względem mojej osoby i ułatwialiście mi nieraz trudny zawód referenta spraw osobistych. Proszę was, abyście i nadal zachowali waszę życzliwość i przyjaźń dla mnie, ja zaś nigdy nie zapomnę, jak mile przebyłem 30 lat służby w waszem gronie. Również na przyszłość obiecuję Wam zawsze sprzyjać i w Sejmie bronić spraw waszych.

Gdyby zatem który z Panów potrzebował mojej pomocy, niech z całem zaufaniem i serdecznością przyjdzie do mnie, a ja nigdy poparcia swego nie odmówię w miarę sił moich.

Niech Pan Bóg błogosławi waszym postępkom, wszystkim waszym zamysłom i waszym rodzinom.

W imieniu urzędników odpowiedział radzca dr. Ekielski, a nawiązując do przemówienia p. Oktawa Pietruskiego rzekł: Szanowny Panie! Byłeś zwierzchnikiem nas wszystkich, zwierzchnikiem, wymagającym spełnienia obowiązku, ale zawsze wyrozumiałym i przystępnym, a nadto jako człowiek pracy umiałeś wejść w nasze położenie, wyrozumieć jego potrzeby. Widzieliśmy w Tobie zawsze orędownika naszych praw i potrzeb, pewni byliśmy Twej najlepszej rady, gorącego poparcia i pomocy. Dziś góruje po nad wszystko myśl, z którą trudno nam się oswoić, a to myśl, że ubywasz nam z grona naszych szefów. Nie stać mnie tak doraźnie na wypowiedzenie tych uczuć wdzięczności, jakie dla Ciebie czujemy, pozwól zatem dostojny panie prezesie, że ograniczę się do gorącego i z głębi serca płynącego podziękowania za wszystko, czegośmy od Ciebie doznali. Pamięć Twoja pozostanie nam drogą. Racz panie prezesie przyjąć życzenie, któremu wszyscy zawtórują, abyś w tym okresie życia, który rozpoczynasz po półwiekowej pracy, tyluż latach trudów, zasług ale i cierniem życia nierzadko przeplecionych, nie spotkał już więcej przeciwności i nie zaznał, co troska. Ziszczenie tych życzeń przejmie nas radością, a od nas łączymy prośbę, abyś raczył nas: swych wychowańców, zatrzymać w swem wspomnieniu.

Z łzami w oczach uściskał p. Pietruski serdecznie radzcę Ekielskiego oświadczając, iż tym uściskiem żegna wszystkich.

Dr. Piotr Gross, zasłużony pracownik na wszystkich polach spraw publicznych, złożył onegdaj godność wiceprezesa gal. Towarzystwa gospodarczego i oświadczył, że występuje ze składu komitetu centralnego. Nietakt jednego z członków komitetu lub co najmniej nieznajomość najzwyklejszych form towarzyskiej przyzwoitości skłoniły podobno zasłużonego, wieloletniego wiceprezesa Towarzystwa do rezygnacji, któraby przyprawiła je o utratę kierownika o szerokiej wiedzy fachowej, wytrawnej znajomości stosunków rolniczych naszego kraju i sumiennej pracy. Deputacja komitetu, wysłana do dr. Grossa z prośbą o cofnięcie rezygnacji, dopięła celu gorących, swoich życzeń, zasłużony bowiem ten mąż dał się nakłonić do tej prośby i przyrzekł pracować dalej wraz z komitetem. Została więc pomyślnie załatwiona drażliwa sprawa, za co szczerze tylko powinszować możemy Towarzystwu gospodarczemu.

P. Walery Włodzimirski, właściciel laboratorjum chemiczno-mikroskopowego i zaprzysiężony chemik sądowy, odbywszy specjalne studja za granicą, założył w naszem mieście laboratorjum, w którem odbywać będzie jakościowe i ilościowe analizy wszelkich produktów, jakoto wina, masła, mleka, mąki, nasion, karmy dla bydła, nawozów etc.

Panna Pysznikówna, sympatyczna i znakomita artystka sceny naszej, wróciła z Warszawy, ale niestety po to tylko, żeby sprzedać swe meble i opuścić nasz gród i teatr na zawsze. Wiadomość tę notujemy z wielką przykrością, tem większą zwłaszcza z tego powodu, że równie utalentowanej artystki w rolach tej kategorji, nie posiada nasza scena i nie tak prędko dostanie.

Zgromadzenie łyżwiarzy lwowskich odbyło się wczoraj o godzinie 4ej po południu. Zgromadzenie któremu przewodniczył prezes jego p. Zygmunt Łaszowski, przyjęło do wiadomości sprawozdanie wydziału i udzieliło mu absolutorjum, a przy uzupełniającym wyborze wybrało na członka wydziału dr. Stebelskiego.

Dyrekcje kolei Północnej i Karola Ludwika postanowiły obniżyć taryfę osobową na linjach Przemyśl-Wiedeń i Jarosław-Wiedeń, jak to już uczyniły dla jadących z Wiednia do Lwowa lub ze Lwowa do Wiednia: — Z początkiem przyszłego roku nastąpi ogólne obniżenie cen jazdy osobowej na obu tych kolejach mniej więcej w wysokości cen kolei państwowych, gdyż — jak słychać — kolej Karola Ludwika zamierza pobierać od osoby i kilometra po półczwarta centa w pierwszej klasie, po półtrzecia centa w drugiej klasie a półtora centa w trzeciej klasie.

W sprawie upaństwowienia kolei Karola Ludwika pisze *Fremdenblatt*, iż wieści o bliskiem upaństwowieniu tej kolei są nieprawdziwe. Przed ukończeniem drugiego toru — pisze ten dziennik — nie może być mowy o upaństwowieniu, a drugi tor nie będzie gotów nawet w terminie dotychczas wyznaczonym to jest do 1 lipca 1891, gdyż w dostawie materjałów zaszła zwłoka. Na podstawie tego sądzi *Fremdenblatt*, że termin 1 stycznia 1892 może być uważany za najwcześniejszy termin upaństwowienia.

Jan Orth. Od paru tygodni wszystkie europejskie demokratyczne organa zajmują się odgadnięciem losu, jaki spotkał Jana Ortha, czyli byłego arcyksięcia Jana Salwatora Toskańskiego. Przed paru miesiącami kupił on sobie był statek, a naładowawszy go guanem czy saletrą, wiózł ten towar z Buenos Ayres do Valparaiso, i podobno utonął koło przylądka Horn. Co roku tonie około 6000 okrętów i żaden demokratyczny organ nie bierze tego do serca; ale bo też na tych statkach toną zwykli śmiertelnicy. Tu zaś utonął śmiertelnik wcale nie demokratyczny; więc wszyscy demokraci czują się tem bardzo rozczuleni. — Zacne serca!

Nie mamy też im za złe tych łez litości, jakie wylewają nad losem arcyksięcia, który się zmienił w kupca i wkońcu utonął; ale chcielibyśmy zwrócić ich uwagę na to, że przed pisaniem rzeczy np. takich, iż „padł on ofiarą despotyzmu“, albo że „była to jedna z najsympatyczniejszych i najpodnioślejszych gwiazd wysokiego firmamentu“, albo że „szlachetne jego serce nie mogło patrzeć na te potworności, jakie się dzieją“ i tak dalej; owóż przed tworzeniem legendy niech pojadą do Wiednia, wejdą w sfery wyższe i dowiedzą się prawdy. Bo przecież lepiej jest zawsze wiedzieć całą prawdę niż legendę.

P. Lucyna Ćwierczakiewiczowa przygotowuje nowe dzieło sztuki kulinarnej noszące tytuł „Postępowa kuchnia“. W książce tej uwzględnia autorka to, że jesteśmy już ku końcowi XIX stulecia, odrzuca więc wszelkie przesądy i uważa, że tylko wstecznicy potrzebują prawdziwego zająca do tego, żeby podać do stołu czomber zajęczy. W nowem tedy jej dziele będą takie np. przepisy: „Pozostała ryba na świeżo. Często — pisze p. Lucyna — zostaje z obiadu sandacz z jajami lub szczupak z białym sosem; żeby podać go na świezo, należy...“ Co zrobić należy, dowiedzą się sz. czytelniczki z nowej „postępowej kuchni“.

VI. Posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Piotrowski: Obecny stan nauki o lokalizacji wrażeń w korze mózgowej. Prof. dr. B. Dybowski: O przekopnicy (Apus cancriformis). Prof. Wajgel: O gromadnem jawieniu się jednodniówki w b. r. nad Sanem.

Temperatura. Termometr + 8° R. Barometr 756°. Kapuśniaczek pada od rana. Dzień bardzo nieprzyjemny.

Owocowe nazwisko. Teraźniejszy konsul francuski w Warszawie nazywa się p. Melon.

Posągi marmurowe, przedstawiane wczoraj przez pannę Barnum w sali hotelu Żorża, nie zrobiły dobrego wrażenia. Są one... nieestetyczne. O wiele więcej podobały się prestidigitatorskie sztuki prof. Maxymiljana, a niektóre z nich były bardzo nawet dobre.

Wypoczynek niedzielny. Wychodząc z założenia, że ustawa o wypoczynku niedzielnym stosuje się do ludzi, a nie do przedmiotów martwych, poczęli żydzi oświetlać *a giorno* swe sklepy i magazyny w niedzielę wieczorem. Tym sposobem sklep nie próżnuje i geszeft idzie, bo publiczność przypatrując się zręcznie ułożonej wystawie sklepowej, np doba sobie to lub owo i przyjdzie nazajutrz, aby kupić upatrzony przedmiot.

Ofiary. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od A. J. z Litiatyna 2 zł., od T. S. z Ciocimierza 2 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 9 zł.

Zmarli. Marja Stęczyńska, zmarła w Krakowie w 68 r. życia. — W Wiedniu zmarł br. Vogelsang, redaktor *Vaterlandu*, wskutek silnych obrażeń czoła, jakie poniósł przez uszkodzenie go wozem towarowym. Zmarły był protestantem z urodzenia. Przybywszy przed 30 laty do Austrji, przeszedł na wiarę katolicką i w stronnictwie klerykalnem zajął bardzo wybitne stanowisko. — Z fia Kraszewska, wdowa po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim, a synowica arcybiskupa Woronicza, umarła temi dniami w Warszawie. — Józef Eugeniusz Supiński, urzędnik gal. Kasy Oszczędności i b. radny miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 54 r. życia.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa oficjalistów prywatnych za trzeci kwartał 1890.

Towarzystwo z dniem 30 września rb. liczyło członków rzeczywistych 2362 z 9912 udziałami, członków uczestników 39 ze 165 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 40.308 zł.; członków wspierających 93, a honorowych 10.

Majątek w dziale stałych zapomóg (bez należytości czynnych) wynosił 1 października rb. gotówką 30.259 zł. 60 ct., w efektach 371.900 zł., w realnościach 54.957 zł. 60 ct. — W tym kwartale przybyło z powiatów gotówką 8081 zł. 66 ctr., w odsetkach wrześniowych 2285 zł.

Wydano na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom tudzież wdowom i sierotom po takowych) i na potrzeby administracyjne 1150 zł., na budowę kamienicy 2500 zł., zwrócono powiatom 116 zł. 24 ct.

W kwartale tym w stosunku do zapłaconych udziałów, na podstawie regulaminu, przyznał wydział centralny dwom członkom niezdolnym do pracy, stałej zapomogi rocznie 190 zł. 82 ct., dwom wdowom stałą zapomogę w rocznej kwocie 142 zł. 44 ct., dzieciom z matką zapomogę czasową rocznie 29 zł. 2 ct.

Prócz tego w sześciu wypadkach śmierci udzielono ryczałty pogrzebowe po 50 zł., razem 300 zł.

Straszną zbrodnię popełniono w nocy z dnia 3 na 4 b. m. w karczmie stojącej przy gościńcu brodzkim za Nieszawą. Oto jacyś niewyśledzeni jeszcze dotąd złoczyńcy napadli na karczmę, wymordowali jej mieszkańców i ograbili, a następnie dla zatarcia śladów zbrodni podpalili karczemkę. Nim na widok ognia przybiegli na ratunek mieszkańcy z sąsiedniej wioski, karczemka zgorzała do szczętu. Wśród zgliszczów jej znaleziono trzy trupy: karczmarza, jego żony i córki zupełnie zwęglone. Spaliły się także dwie krowy. Żandarmerja rozwinęła energiczne śledztwo za zbrodniarzami.

Straszne morderstwo. Z Rzymu donosi nasz korespondent, iż całe to miasto jest wzburzone strasznem morderstwem, dokonanem na osobie księdza Halleux, Belga, pochodzącego z bardzo majętnej rodziny. Zamordowano go w jego własnem mieszkaniu, w biały dzień. Znaleziono go z roztrzaskaną czaszką, z szyją pełną śladów duszenia, z licznemi sińcami i guzami na ciele. Widać z tego, że śp. X Halleux walczył z mordercami i że długo stawił im opór. Zamordowawszy go, zabrali łotrzy wszystkie papiery i przedmioty wartościowe. Niedołężna policja włoska nie wpadła na trop złoczyńców.

Fin de siecle Jedna z pań polskich księżna C. bawiąc w tych dniach w Paryżu przybyła do jednego z pierwszych sklepów galanteryjnych, celem kupienia papierośnicy dla męża. Kupiec przedkładając księżnej towar, polecił jej szczególniej bardzo elegancką papierośnicę, która też i księżnej nader się podobała.

— Muszę panią objaśnić — dodał kupiec — iż ta papierośnica, która się pani podobała, jest prawdziwem cackiem *fin de siècle*, bo jest zrobioną ze skóry... ludzkiej.

Można sobie wyobrazić, jak słowa te przeraziły kupującą, która osobliwą tę papierośnicę natychmiast odrzuciła i ze wstrętem opuściła sklep, sprzedający takie okazy *fin de siècle'u*.

Wesoła scena odbyła się w tych dniach przed sądem w Amsterdamie. Rozprawę toczono nad prośbą poborcy podatkowego, żeby mu dozwolono zaskarżyć sułtana tureckiego, który nie płaci procentów od jakiejś pożyczki prywatnej. W dniu oznaczonym na przeprowadzenie sprawy, gdy kolej przyszła na tę sprawę, przewodniczący sądu kazał wezwać obie sporne strony. Wtedy woźny zawołał uroczystym głosem: „p. N. N. i jego cesarska wysokość sułtan Turcji Abdul Hamid“.

Przewodniczący: Czy obie strony są tu obecne? Woźny: „Nie, tylko oskarżyciel; Jego cesarska wysokość sułtan nie przybył“. Członkowie trybunału z wielkiem tylko wysileniem wstrzymali się od śmiechu, literze prawa jednak stało się zadość.

Teatr. Dziś w poniedziałek pierwszy występ gościnny pani Modrzejewskiej w „Adrjannie Lecouvreur" dramacie w 5 aktach Scribego. Jutro we wtorek „Biedny Jonatan".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj po południu przedstawiono w teatrze naszym Kamińskiego „Krakowiaków i Górali". — Publiczność zapełniła teatr aż po brzegi i ogromną owację urządziła p. Woleńskiemu, który po przeszło półrocznej przerwie wystąpił wczoraj po raz pierwszy. Gdy p. Woleński pojawił się na scenie, teatr zagrzmiał od burzy oklasków, które przeszło dziesięć minut trwały. Potem wręczono mu wieniec laurowy i kilka bukietów.

Cała sztuka — choć znana już od kilkudziesięciu lat, zawsze jednak miła i droga dla polskiego serca — bawiła zebraną publiczność, a śpiewki, dowcipy i kuplety budziły co chwila między widzami śmiech homeryczny i burzne oklaski. — Wszyscy artyści grali i śpiewali z niepospolitą werwą.

SEJM.

XII posiedzenie z d. 10 listopada.

Początek o godzinie 11ej minut 20.

Posłowie Stanisław Tarnowski młodszy i Ochrymowicz otrzymali dwudniowy urlop, zaś p. Jędrzejowicz Franciszek na dwa dni od jutra a p. Chamiec otrzymał dalszy urlop na dwa dni.

Sekretarz Teliszewski odczytał dalszy spis petycyj, które przekazano właściwym komisjom.

Przy odczytywaniu petycji gmin: Węgrzce wielkie, Zakrzowa, Mała wieś, Strumiany i Ochmanów o bezprocentową pożyczkę z powodu klęsk elementarnych zabrał głos p. Niedzielski i wyraził prośbę, by komisja budżetowa w ciągu bieżącej sesji przedłożyła wniosek swój w tej sprawie.

P. Teliszewski poparł petycję Wydziału pow. w Turce o uznanie tamtejszych dróg powiatowych za krajowe, by komisja drogowa jeszcze w ciągu sesji zdała sprawę.

Komisarz rządowy, radzca dworu Łoś odpowiedział na interpelację p. Żardeckiego w sprawie zniesienia należytości za doręczanie rekwizycyj sądowych. Ministerstwo sprawiedliwości wydało polecenie władzom sądowym, aby ściśle przestrzegano istniejących przepisów co do poboru tych należytości w ogóle, jak i co do kwestji, która strona w każdym wypadku obowiązana jest do opłacenia należytości za doręczenie pisma. W celu kontrolowania sądów każe sobie ministerstwo co roku przedkładać wykazy pobranych należytości w tym celu, by zebrane fundusze obracano na przeznaczone cele i uchylenia niewłaściwości. Obecnie jeszcze nie może się Rząd przychylić do zniżenia tych należytości. Prócz tych 17½ ct. za doręczenie wolno sądom pobierać po 1 ct. za każdy arkusz papieru.

Dalej odpowiedział komisarz rządowy na interpelację p. Abrahamowicza, że zwłoka w rozpisaniu nowych wyborów gminnych w Gródku spowodowaną została rekursem ministerjalnym przeciw rozwiązaniu Rady gminnej, tudzież tem, iż akta wyborcze z poprzednich wyborów zwrócił Wydział krajowy zarządowi gminnemu dopiero 21 września b. r. Listy nowe zostaną w tym miesiącu złożone do przejrzenia przez wyborców, a po upływie terminu reklamacyjnego wybory zostaną dokonane.

Na interpelację p. Raczyńskiego w sprawie uregulowania sporu granicznego przy Morskiem Oku odpowiada komisarz rządowy, że powołane odezwy Wydziału krajowego odnoszą się do sporów granicznych w ogóle, a ostatnia tyczy się specjalnie sporu granicznego przy Morskiem Oku. Sprawa ta jest od kilku lat w toku dochodzenia, mającego na celu zebranie potrzebnego materjału dla skutecznej obrony praw tutejszego kraju do spornego terytorjum. We wrześniu b. r. przedłożył starosta w Nowy Targu akta tej sprawy, które jednak musiały być zwrócone do uzupełnienia. Starosta otrzymał polecenie przedłożenia uzupełnionych aktów do końca listopada b. r., poczem dopiero będą mogły być zarządzone kroki do załatwienia tego sporu zmierzające. Tymczasem odniesiono się do władz węgierskich, aby stan faktyczny co do spornego terytorjum pozostał nienaruszony aż do zupełnego zakończenia sporu o linję graniczną przy Morskiem Oku.

P. Teliszewski przemawia dla sprostowania z powodu swego przemówienia na sobotniem posiedzeniu przy weryfikacji wyboru p. Jędrzejowicza i twierdzi, że go Izba nie zrozumiała.

Przystąpiono do porządku dziennego.

W pierwszem czytaniu odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie petycji gminy Krościenko o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania małoletniego Antoniego Ulochi, należących się magistratowi w Budapeszcie, do komisji administracyjnej, a sprawozdanie w przedmiocie wydzielenia przysiółka Raty ze związku gminy Rawy i utworzenia z niego samodzielnej gminy administracyjnej, przydzielono komisji administracyjnej. Sprawozdanie zaś w przedmiocie utworzenia krajowej komisji rolniczej przydzielono komisji gospodarstwa krajowego.

Przy wyborze uzupełniającym wszedł w skład komisji szkolnej p. Szczepanowski.

Z kolei na wniosek komisji budżetowej, przedłożony przez p. Scipiona, przyznała Izba pogorzelcom w Zakomarzu, powiatu złoczowskiego, zapomogę 25 zł., pogorzelcom zaś gminy Konichy, powiatu brzeżańskiego, zapomogę 75 zł.

Z porządku dziennego przemawia p. Wereszczyński sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze p. Juljusza Korytowskiego z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Tarnopol.

Wybór odbył się 2 lipca 1889. Z 165 uprawnionych do głosowania oddało głosy 106 wyborców a z tych ważne 104 głosów. P. Juljusz Korytowski otrzymał 103 głosów i został wybrany.

Przed rozpoczęciem głosowania oznajmił wyborca Stefan Harmacij z Kupczyniec w swoim i swej partji imieniu, że wstrzymuje się ona od głosowania na posła z tego powodu, ponieważ na skutek wniesionych protestów przeciwko prawyborom nie otrzymali protestujący żadnej odpowiedzi, tudzież, [illegible] W aktach wyborczych znajduje się 10 protestów przeciw prawyborom, w których zarzucano, że listy wyborcze nie były złożone do przejrzenia i reklamacji, że [illegible] dalej, że komisarz przeprowadzający wybory wpływał na wynik głosowania przez niedopuszczanie do urny wyborczej przeciwników p. Korytowskiego a przypuszczanie do głosowania nieposiadających do tego prawa, że komisje wyborcze fałszywie zapisywały oddane głosy. Miano przypuścić do głosowania karanego za kradzież i zostającego pod kuratelą z powodu marnotrawstwa. Zarzuty jednak były bądź zmyślone, bądź nie wpływały na wynik głosowania, dlatego Starostwo protestów nie uwzględniło i nie uznało potrzeby przeprowadzenia nowych wyborów.

W październiku 1889 wpłynął do Sejmu protest przeciwko wyborowi posłem p. Korytowskiego podpisany przez 7 księży i 46 towarzyszy. Protest ten powstaje przeciw nadużyciom, jakich się zarówno przy prawyborach, jak i przy samym głównym wyborze dopuścić miały organa rządowe w celu przeforsowania wyboru p. Korytowskiego. Prezydjum Namiestnictwa zarządziło dochodzenie, a skutek był taki: Przedewszystkiem okazało się, że wyżej 50 podpisów na proteście sfałszowano. Z sześciu podpisanych księży tylko ks. Wolański i ks. Czemeryński przyznali, że dali komitetowi który się miał zająć ułożeniem protestu, pozwolenie do podpisania siebie na proteście, lecz nie mogą brać odpowiedzialności za treść protestu, bo go nie widzieli, inni zaś wprost oświadczyli, że protestu ani nie podpisali ani go widzieli. Układali protest ks. Czubaty i adwokat dr. Łoszniów, a ten ostatni zeznał, iż sam tak księży jak i włościan podpisał, „szczegółów zaś do protestu zaczerpnął z gazet", dlatego i on za szczegóły nie może wziąć odpowiedzialności. Pomimo iż nie było nikogo, ktoby za treść protestu wziął na siebie odpowiedzialność, zbiło Namiestnictwo podniesione zarzuty faktami. Kandydatem ruskim był wtedy Aleksander Barwiński.

Wydział krajowy wnosi na uznanie za ważny wyboru p. Korytowskiego.

Przemawia ks. Siczyński. Mówca śledził fakta z bliskiego sąsiedztwa i wyrobił sobie odmienne przekonanie, jak Wydział krajowy; wyboru p. Korytowskiego nie chce jednak kwestjonować, bo kto inny w Tarnopolskiem nie mógł być wybranym, a tylko nie zgadza się ze sposobem przeprowadzenia tego wyboru. Mówca nie wini rządu i jego organów, ale widoczny jest system niedopuszczania Rusinów do ciał reprezentacyjnych.

P. Żywicki podnosi, że członkowie ruskiego komitetu przedwyborczego oświadczyli mu sami, że kandydatura p. Korytowskiego jest i im sympatyczną, a pomimo tego dla zasady a raczej dla opozycji postawili kandydaturę Barwińskiego i zorganizowali wcześnie ajencję do zbierania nieprawdziwych dat, mogących posłużyć za materjał do protestów. Kiedy zaś spostrzegli się, że nie mogą znaleźć dostatecznej liczby stronników dla swego kandydata, postanowili nie brać udziału w głosowaniu, bo cały ich trud był zbytecznym.

Komisarz rządowy hr. Łoś odparł zarzuty p. Siczyńskiego, iż urzędnicy dopuszczali się nadużyć, tudzież zaprzeczył stanowczo, jakoby było tendencją rządu przy wyborach nie dopuszczać Rusinów.

P. Siczyński chce rozumieć przemówienie komisarza rządowego tak, że na przyszłość nie będzie systemu niedopuszczania Rusinów do Sejmu i Rady państwa.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy p. Wereszczyńskiego uznała Izba wybór p. Korytowskiego za ważny.

P. Zoll przedkłada sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie przeistoczenia sześcioklasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi na ośmioklasową szkołę wydziałową.

Komisja budżetowa wnosi:

I) 1. W miejsce dotychczasowej szkoły ludowej pospolitej żeńskiej w Kołomyi, utworzoną zostaje w tem mieście z początkiem roku szkolnego 1891/2 czteroklasowa szkoła wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą, tudzież z kursami uzupełniającymi, mianowicie z kursem praktycznych robót kobiecych i kursem teoretycznym dla dorosłej młodzieży płci żeńskiej.

2. Wszystkie w art. XXIV ustawy z dnia 2 lutego 1885 wymienione wydatki na powyższą szkołę ponosić będzie gmina miasta Kołomyi z własnych funduszów.

3. Oprócz prestacyj dotychczasowych dobrowolnych i prestacyj ustawą nałożonych na pokrycie płac nauczycieli, gmina obowiązaną będzie dopłacać jeszcze corocznie kwotę 1200 zł. na płace nauczycieli zreorganizowanej szkoły wydziałowej. Resztę wydatków na płace dyrektorów i nauczycielek powyższej szkoły, ponosić będzie fundusz szkolny okręgowy, a względnie krajowy.

4. Wydatki na utrzymanie kursów uzupełniających teoretycznego i praktycznego, które przy powyższej szkole urządzić się mają, pokrywane będą z opłat szkolnych i dobrowolnych datków, a w razie, gdyby opłaty i datki te nie wystarczyły, będzie reszta kosztów pokrytą także z funduszów gminnych.

II) Sejm uchwala statut szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi.

Wszystkie te wnioski przyjęła Izba bez rozpraw.

Następuje sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszu krajowego, funduszów ze skarbu krajowego dotowanych i funduszów budżetem objętych za rok 1888. Sprawozdawca poseł Goldman.

Komisja budżetowa wnosi:

1. Sejm udziela Wydziałowi krajowemu absolutorjum z rachunków funduszu krajowego, funduszów dotowanych ze skarbu krajowego i funduszów samoistnych budżetem objętych, złożonych za rok budżetowy 1888.

2. Powyższe absolutorjum udzielone Wydziałowi krajowemy, obejmuje także absolutorjum dla Rady szkolnej krajowej z działu wydatków funduszu szkolnego krajowego.

3. Na pokrycie niedoboru roku 1888 w sprawdzonej wysokości 57.313 zł., wstawia się do preliminarza na r. 1891 kwotę 57.313 zł.

P. Hoszard żałuje, że nie został wezwany na posiedzenie komisji budżetowej, a przeto dopiero w Izbie musi uczynić kilka uwag z powodu treści sprawozdania komisji. Mówca wyjaśnia, na jakich podstawach udziela remuneracyj i zapomóg lekarzom i funkcjonarjuszom szpitali.

Mówca prosi o decyzją Izby, czy wolno jest Wydziałowi krajowemu przenosić w budżecie szpitali oszczędności jednych rubryk na potrzeby innych.

P. Stanisław Badeni wyjaśnia, że nie było tendencją ani komisji budżetowej, ani Sejmu, by podobny rodzaj wydatków pojmowano jako stały. Co do *virement* w budżecie szpitalnym, twierdzi mówca, że takowe nie przysługuje Wydziałowi krajowemu, bo specjalnego pozwolenia do przenoszenia kredytów w tym dziale wydatków nie było.

P. Zygmunt Kozłowski zapowiada, że przy rozprawach szczegółowych przedłoży wniosek zmierzający do tego, by Wydziałowi krajowemu nie wolno było stanowczo używać funduszów, przeznaczonych na cele specjalne, do celów innych, tudzież by Wydział przedkładał Sejmowi wyjaśnienia, jeżeli zamierza utworzyć nowe rubryki w budżecie.

P. Antoniewicz przypomina sprawę regulacji dzikich potoków.

Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiła Izba do rozpraw szczegółowych.

P. Teliszewski wyraża podziękowanie komisji budżetowej za tak ścisłe sprawozdanie, dające pogląd na gospodarkę pieniężną Wydziału krajowego. Mówca żąda uchwalenia rezolucji do Wydziału krajowego, aby tenże przy wydatkowaniu nie przekraczał rubryk budżetu, gdyby je przekroczył, ażeby następnie usprawiedliwiał przekroczenia w zamknięciach rachunkowych, tudzież by Wydział krajowy otrzymał polecenie do usprawiedliwienia na najbliższej sesji tych przekroczeń z r. 1888, których nie usprawiedliwił w swojem przedłożeniu.

P. Kozłowski postawił następujący wniosek: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby wszelkie przekroczenia pojedyńczych rubryk lub pokrywania wydatków z rubryk niewłaściwych, równocześnie z przedłożeniem zamknięcia usprawiedliwiał odpowiednio do uchwał odnośnych co do pojedyńczych rubryk zapadłych.

Wnioski p. Kozłowskiego i Teliszewskiego odesłano do zbadania komisji budżetowej, poczem uchwalono wnioski komisji.

Godzina 2 minut 20. Posiedzenie trwa dalej.
Następne posiedzenie jutro o 11 godzinie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 listopada.

(*Z*) Niezbyt pomyślnie zamknęliśmy dziś kończący się tydzień. Przez dni kilka udawało się naszej giełdzie odpierać zwycięsko ataki berlińskiej kontrminy, dziś jednak nieprzewidywane przez nikogo podwyższenie stopy procentowej w banku angielskim i spadek ceny srebra do tego stopnia ośmieliły berlińskich graczy, iż rzucając na targ ogromne masy papierów, potrafili wywołać znaczną zniżkę w Berlinie i znacznie obniżyć kursa na naszym targu. Dopomagała ku temu i nasza kontrmina, nie zawahawszy się używać środków wątpliwej wartości. Głoszono więc o mnożących się upadłościach w Berlinie i puszczono pogłoskę o wielkiej defraudacji popełnionej w „Creditanstalcie", a chociaż zaprzeczono stanowczo tej baśni, osłabiona od razu tendencja naszej giełdy nie zdołała powstrzymać dalszego spadku kursów. Skończyliśmy przeto tydzień z dotkliwemi stratami przeważnie w papierach spekulacyjnych, renty bowiem wyszły obronną ręką, a walory lokacyjne uległy tylko nieznacznemu obniżeniu.

Oto tabelka porównawcza notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	305·50	—	303·50
„ węgiers.	350 50	—	348·50
anglobanki	164·50	—	162·80
uniony	243·50	—	241·25
bankvereiny	118·50	—	117·75
länderbanki	230·25	—	228·25
ludwiki	205·25	—	203·75
czerniowieckie	229·50	—	228·75
renta papier.	88 80	—	88·60
„ srebrna	88·85	—	88·75
austrj. złota	107·—	—	107·95
„ papier.	100 80	—	101·45
węgier. złota	101·80	—	101·45
„ papier.	99·40	—	99·30

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 listopada. (pr.) Pani ministrowa Dunajewska niebezpiecznie zachorowała. Mówią że jest to zapalenie płuc.

Wiedeń 10 listopada. Do ministrowej Dunajewskiej zawezwano dziś rano profesora Nothnagla na konsyljum.

Berlin 10 listopada. (pryw.) Ministrowie sprawiedliwości i oświaty orzekli, że uniwersytet w Fryburgu (w Szwajcarji) nie może być przez Niemcy uważany jako taki, który uprawia studja prawnicze w myśl wymagań ustaw niemieckich. (Bo jest to uniwersytet katolicki. — Przypisek Redakcji.)

Przybyło do Niemiec 43 agentów domów konfekcyjnych z Ameryki dla zwykłych zamówień, gdyż jak oświadczają, cła nowe płacić będą konsumenci, nie kupcy.

Sofja 10 listopada. (pryw.) W sobranju zwrócono uwagę na to, że w danej chwili tworzą rząd właściwie Stambułow i Giwkow. Bo w istocie, Mutkurów chory wyjechał na 5 miesięcy. Tonczew poróżnił się ze Stambułowem. Stoiłow i Naczowics odmawiają przyjęcia teki; zapewne zostaną wezwani Salabaszew, były min. fin. i Dymitrów, agent w Belgradzie.

Stambułow traktuje jeszcze z Naczowicsem.

Patryarcha grecki kazał zamknąć kościoły greckie i w Bułgarji. Tylko kilku księży usłuchało, lecz rząd nakazał zaraz kościoły otworzyć.

Paryż 10 listopada (pryw). Rząd odmówił wszelkiego poparcia zabiegom starokatolickiego księdza Loysona o utworzenie narodowego galijskiego kościoła, a to dla tego, że katolicy francuscy za poradą Papieża zaczynają się godzić z republiką. Nowa schyzma pogorszyłaby stosunki z Watykanem, a nadto ten kościół przyszły podlegałby obcym odstępczym biskupom Reinkensowi i Herzogowi, wreszcie ruch starokatolicki w Niemczech nie zachęca wcale do naśladownictwa.

Petersburg 10 listopada (pryw). W sprawozdaniu urzędowem o tegorocznym jarmarku w Niższym Nowogrodzie podnosi prezydjum, że towary polskie zostały tak wycieśnione z tego jarmarku, iż było ich na nim w tym roku mniej niż przed 15 laty — wyraża ministerstwu podziękowanie, że za pomocą rozsądnego układu taryf wyrzuciło towary polskie z rosyjskich rynków i pozwoliło rozwinąć się rodzimemu rosyjskiemu przemysłowi.

Londyn 10 listopada (pryw) Sprawa długości dnia roboczego wejdzie do parlamentu. *Trades union* żąda, żeby parlament uchwalił ośm godzin jako dzień normalny, praca zaś nad ośm godzin, która w wielu przemysłach jest niezbędną, żeby była jako nadzwyczajna i osobno wynagrodzona. Taki bill niewątpliwie przeprowadzonym zostanie.

Paryż 10 listopada (pryw). Akademji umiejętności ofiarował uczony rosyjski Czichaczew 100.000 fr. na nagrody dla badaczy Azji.

Meble z rozmaitych pałaców dawniej cesarskich wysyła rząd do Petersburga dla urządzenia tamtejszej ambasady, która ma być wyekwipowana z nadzwyczajnym przepychem. W niej dawane będą często wspaniałe bale.

Wiedeń 10 listopada (pryw.) Naczelny redaktor *Vaterlandu*, Karol br. Vogelgesang umarł tu wczoraj w 72 roku życia. Był on od 1875 roku członkiem redakcji *Vaterlandu*, a od lat kilku naczelnym redaktorem. Niedawno przejechał go wóz na Burgringu i pokaleczył mocno; rany z razu goiły się dobrze, w tem nastąpiło pogorszenie, a już w piątek wieczór udzielił mu arcybiskup Gruscha ostatnie pomazanie.

Berlin 10 listopada (pryw.) *Post* pisze: „Dr. Koch leczył dotąd swą lymfą stu suchotników i wszyscy znacznie są zdrowsi. Ale wyczerpały się zapasy tej limfy i teraz pracuje dr. Koch nad przygotowaniem nowych. Limfa dr. Kocha niszczy w organizmie ludzkim wszystkie laseczniki, więc nietylko suchotnicze, ale także te, które tworzą tuberkuliczne zapalenie stawów etc. Po każdem wstrzyknięciu limfy liczba laseczników się zmniejsza, więc choroba ustępuje lubo tkanin zepsutych metoda dr. Kocha nie naprawia. To też osoby będące w rozwiniętym stopniu suchot, nie mogą być uleczone. Niebawem założona tu zostanie na wielką skalę fabryka limfy dr. Kocha, tak że lekarze będą ją mogli wprost z pierwszej ręki sprowadzać."

Wiedeń 10 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 listopada b. r. stan obiegu banknotów 464,424.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 paźdz. br. o 6.952.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,570.000, zmniejszył się przeto o 432.000, portfel zawierał 199,868.000, zmniejszył się przeto o 1,108 000; lombard zawierał 34,110.000, przeto zmniejszył się o 442.000. Kwota banknotów w obiegu będąca a podlegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 17,093.000 zł. i zmniejszyła się o 6,164.000.

Paryż 10 listopada. *Gaulois* donosi, że minister robót publicznych otrzymał sprawozdania inżynierów górniczych, donoszące, że w okręgu Limagne odkryto bogate źródła nafty.

Paryż 10 listopada. Z powodu, że rząd belgijski zakazał obchodu rocznicy bitwy pod Jemappes, zebrało się tu 1500 członków belgijskiego demokratycznego stowarzyszenia i uchwaliło protest przeciw temu zakazowi. W proteście tym ganią oni rząd belgijski a wypowiadają sympatje dla Francji.

Paryż 10 listopada. Hr. Kalnoky po czterodniowym w najściślejszym incognito pobycie wyjechał już stąd. Podczas swego pobytu nie przyjmował on żadnych odwiedzin, ani nie składał nikomu wizyt.

Praga 10 listopada. Dziś przed południem zawaliło się tu wiązanie dachu nowo budującego domu przy ul. Kohlmarkt. Belki walącego się dachu zdruzgotały rusztowanie, w którego gruzach zginęło wiele robotników. Dotychczas wydobyto 5 nieżywych i 3 ciężko rannych. Dalszy ratunek w toku.

Londyn 10 listopada. (Doniesienie biura Reutera). Salisbury oświadczył sekretarzowi poselstwa portugalskiego, Sovoralowi, że zgadza się na projekt zaprowadzenia modus vivendi, mającego trwać sześć miesięcy, przez co za obopólną zgodą cofniętą zostaje ugoda anglo-portugalska z 20 sierpnia, a uznanym zostaje status quo ante co do posiadłości portugalskich w Afryce.

Madryt 10 listopada. Królowa regentka ma się już lepiej i wczoraj z matką swą arcyksiężną Elżbietą wyjechała na spacer. Ludność pozdrawiała je serdecznie.

Hamburg 10 listopada. *Hamburger Corresp.* donosi, iż u sfer dobrze poinformowanych dowiedział się, że doniesienia dzienników o wyniku konferencji mającej za cel przygotować predwstępne rokowania w sprawie zawarcia handlowo-politycznej ugody Niemiec z Austro-Węgrami, są w części niedokładne, a w części nie prawdziwe. O wyniku konferencji obecnie jeszcze nic donosić nie można, gdyż przyniosłyby to znaczną szkodę niemieckim interesom.

Wiedeń 10 listopada. Niektóre dzienniki podały wiadomość o rozszerzaniu się pogłoski o chorobie Cesarza, jednak równocześnie prostują, iż pogłoska ta jest całkiem bezpodstawną, gdyż Cesarz ma się jak najlepiej i wczoraj był na polowaniu. Biuro korespondencyjne potwierdza sprostowanie to w całej rozciągłości.

Medjolan 10 listopada. Caprivi pożegnawszy się serdecznie z Crispim, odjechał wczoraj przed południem do Berlina.

Bruksela 10 listopada. Stronnictwo robotnicze urządziło dzisiaj w kilku miastach zgromadzenia na rzecz ogólnego głosowania. Spokoju nie zakłócono nigdzie.

Rzym 10 listopada. Socjalistyczny kongres robotniczy postanowił, aby stronnictwo robotnicze przy nadchodzących wyborach wstrzymało się od głosowania.

Berlin 10 listopada. *National Ztg* donosi, iż prof. Koch nie ukończył jeszcze wprawdzie swych badań nad lasecznikiem gruźlicy, ale już wkrótce je skończy i poda do powszechnej wiadomości. Prof. Koch uważa, iż obecnie jeszcze, mimo całego szeregu pomyślnych rezultatów, nie czas na ogłoszenie wyników jego badań. Mimo to za pomocą jego metody starają się już leczyć chorych. We czwartek na klinice prof. Bergmanna zaczęto leczyć piętnastu chorych na tuberkulozę, a w 24 godzin potem prof. Bergmann jednego z chorych tych przedstawił zgromadzonym lekarzom i wykazał im zmiany, jakie w czasie tym zaszły w organizmie chorego. *Börsen Courier* oświadcza, iż może zapewnić, że powodzenie metody leczenia prof. Kocha już stanowczo stwierdzonem zostało.

Petersburg 10 listopada. Urzędowe sprawozdanie stwierdza, iż podczas panującej w r. 1886 w 40 guberniach rosyjskich zarazy bydlęcej zginęło 226 000 sztuk bydła. Obecnie zaraza grasuje w pięciu guberniach na Uralu i w północnym Kaukazie. Od 1 stycznia do 1 października b. r. zginęło tylko 785 sztuk bydła. Rząd zamierza ulepszyć jeszcze dotychczasowe zarządzenia i zaprowadzić weterynaryjno-policyjne środki zaradcze.

Sofja 10 listopada. Książę przyjmował uroczyście członków synodu bułgarskiego. Dziś wręczyła księciu deputacja sobranja odpowiedź na mowę tronową. Odpowiedź ta zawiera następujący ustęp: „Reprezentanci narodu z uniesieniem przyjęli zapewnienie, że książę i cały rząd, cieszący się zaufaniem narodu, zdecydowani są nadal trzymać się tej samej polityki co dotąd i szczęśliwi są z tego, iż mogą zapewnić Waszą książęcą Mość, że naród bułgarski nie zlęknie się żadnych ofiar, aby tylko dopomódz tej polityce do zwycięstwa".

Padwa 10 listopada. Luzzatti miał tu mowę kandydacką i w mowie tej występował przeciwko wypowiedzeniu tych obowiązujących traktatów handlowych, które odpowiadają względom sprawiedliwości. Traktat z Austro-Węgrami jest właśnie takim sprawiedliwym traktatem. Przy końcu swej mowy rzekł Luzzatti, że trójprzymierze, którego cichym spólnikiem jest Anglja, oznacza pokój, godny wszystkich ludów i dąży do utrzymania równowagi państw środkowo-europejskich i uchronienia nas od hegemonji ludów słowiańskich, której przedstawicielką jest Rosja. — Hegemonia ta znaczyłaby tyle, co popadnięcie Europy w jarzmo Azji. Włochy, które dążą do tego, aby żywioły swoje zaasymilować do cywilizacji niemieckiej i francuskiej i które niepodległość swą zawdzięczają latom 1859 i 1866, szczególnie nadają się do tego, aby wspólnie z Anglją odegrać rolę pośrednika między Niemcami a Francją.

Drezno 10 listopada. Na linji kolejowej Elstewerder-Berlin wyskoczył wczoraj rano z szyn pociąg osobowy. Jeden konduktor odniósł lekką ranę.

Parenzo 10 listopada. Sejm po ożywionej debacie przyjął wniosek żądający, aby ministerstwo wprowadziło język włoski w sądach jako jedynie obowiązujący język, nadto przyjął wniosek dotyczący zaprowadzenia języka kroackiego i słoweńskiego we wszystkich urzędach rządowych.

Como 10 listopada. Gdy Caprivi tędy przejeżdżał wręczono mu w wagonie serdeczny telegram pożegnalny od Crispiego.

Neapol 10 listopada. Jacht cesarzowej austrjackiej „Chazslie" zawinął tutaj.

Palermo 10 listopada. W mowie kandydackiej rzekł Nicotera, że rząd włoski ma obowiązek ściśle trzymać się przyjętych na się traktatami zobowiązań, a nie powinien dać się owładnąć żądzy władzy, albo też chęcią, aby nazwisko jego jakiś nadzwyczajny blask otaczał. Rząd włoski powinien pokój stworzyć. Im mniej mówi się o stosunkach państwa do Kościoła, tem więcej zyskuje się wolności dobrze zastósowanej, która jest najskuteczniejszym środkiem do zmniejszenia, a może nawet całkowitego usunięcie przyczyn walki między Kościołem a państwem.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 listopada godz. 1 min 40

Akcje kredyt.	301 65	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	92 40	Wiedeńskie losy kom.	147 75
Kredyty węg.	347 50	Akcje tyton.	133 25
Anglobanki	162.40	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	241.—	Elbethale	230 25
Ludwiki	203 75	Länderbanki	227 30
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	102.15
Lombardy	142 85	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	37 25	Renta węg pap.	99.40
Staatsbahny	242 —	Ruble	1·40 —
Czerniowieckie	227 50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1. października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. ink. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		3·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

17)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— To tylko dowód tkliwości pani! — Pan Leh man skłonił się i odszedł.

Łagodne światło lampy padło na twarz siedzącej Vidy; była ona zwykle bladą, lecz teraz miała trupią prawie cerę. Oparła głowę o poręcz krzesła, przymknęła oczy, na jej czole i ustach był wyraz niewypowiedzianego bólu a pierś podnosiła się i opadała gwałtownie. Cóż zaszło takiego, co ją tak wzruszyć mogło?

Jeśliby nie okoliczności, przemawiające o uczuciu honoru i zmuszające do powstrzymania namiętności w granicach, których żaden szlachetny człowiek przekroczyć nie zdoła, Dave Devereux byłby padł na kolana u stóp młodej dziewczyny, błagając, by mu dała prawo ochraniania jej od wszelkiego bólu i smutku; lecz ona była we własnym domu i sądziła, że jest sama.

Devereux nie mógł pozostać mimowolnym a tajemnym świadkiem jej cierpienia. Wstał i wysunął się na światło, a Vida drgnęła, wyprostowała się i oblała purpurowym rumieńcem.

— Devereux! — zawołała zdziwiona, lecz bez gniewu. Widocznie przez myśl jej nie przeszło, nawet w pierwszej chwili zdumienia, że się tu znalazł umyślnie.

— Miss Carolan, racz mi przebaczyć! — Zbliżył się nieco i oparł rękę o poręcz krzesła. — Siedziałem tu przy oknie, zasłonięty firanką. Żałuję, że stałem się mimowolną zawadą.

— Nie tłumacz się pan, — rzekła młoda dziewczyna. — To ja przeszkodziłam panu — nie pan mnie. Nie miałam zamiaru przerywać panu, skoroś zapragnął chwili samotności. Przejdzie mi to za chwilę.

— Spodziewam się, — rzekł Devereux, pochylając się nieznacznie; cóżby nie dał, żeby mu wolno było pochylić się niżej w tej chwili i przycisnąć usta do jej bladego czoła, — że nic ważnego nie dotknęło panią?

— Osobiście nie; lecz to czego się dowiedziałam, przypomina mi, — zatrzymała się nieco, następnie dodała bardziej stanowczym głosem: — przypomina mi smutny wypadek w mojej własnej rodzinie. Czyś pan zwrócił uwagę na artykuł w gazecie porannej — o młodym człowieku z dobrej rodziny, który się zastrzelił w skutek zawodu w miłości?

— Przypominam sobie ten ustęp. Nazwisko młodego samobójcy było mi nieznane, wypadek ten nie dotknął mnie zatem zbyt silnie.

— Ani mnie również. Któżby się dręczył każdem samobójstwem o jakiem wspominają w gazetach? Lecz dowiedziałam się przed chwilą od człowieka, który z nieboszczykiem w bliskim był stosunku, że historję o miłości zmyśliła rodzina, dla ukrycia istotnego powodu śmierci. Młody Lutimir przegrał grube pieniądze — cały majątek w karty, a następnie, widząc się zrujnowanym, jak tylu innych tchórzów — zastrzelił się. Dziwi to pana może, dla czego jeden powód samobójstwa obchodzi mnie nieporównanie więcej niż drugi? Oto z tej prostej przyczyny, że jeden z moich krewnych, przed rokiem, w Wiedniu, odebrał sobie życie z tej samej przyczyny, i że się o tem dowiedziałam równie nagle, i podobnie jak dziś, na koncercie. Musiało to podziałać na moje muzykalne nerwy, — dodała w taki sposób, że to mogło prawie na lekkomyślność zakrawać, lecz Devereux rozumiał, że widocznie w ten sposób starała się pokryć głębsze wzruszenie.

— Podobne wstrząśnienie, — rzekł ze współczuciem, — musiało panią zaboleć, a wiem, że ostaniemi słowy krzywdzisz się pani.

— Tak pan sądzisz? Może się panu zdaje, że podobnie jak inne młode kobiety mam instynktowy wstręt do gry?

— Jestem pewny, że tak.

— Nie, panie Devereux, — Vida podniosła głowę i spojrzała mu w prost w oczy. — Tej pewności nie masz pan właśnie. Zkądżebyś ją mógł posiadać? Lecz jeślibyś pan miał jaką nadzieję co do tego, muszę ją panu odebrać. Rzeczywiście gra nie zdaje mi się złem żadnem — nawet gra hazardowna. Nieprawdaż, że pan jesteś zgorszonym?

— Nie; bo nie mogę pani wierzyć.

— Ba! A to dla czego? Nie masz pan żadnego powodu wątpić, że mówię prawdę.

— Nie chcę pani wierzyć, — rzekł Devereux odwracając głowę na chwilę.

Dziewczyna rzuciła na niego spojrzenie. Pierś jej podniosła się wysoko; w duszy ciężka toczyła się walka; na usta cisnęły się namiętne wyrazy: Nie wierz mi, nie wierz! Staraj się myśleć o mniej lepiej niż gorzej. — Lecz słowa zamarły niewypowiedziane. W oczach zabłysł rozpaczliwy, surowy wyraz. Rozśmiała się cicho i rzekła:

— Czemu mi pan nie wierzysz? Szukacie panowie doskonałości w kobietach, a sami nie staracie się o jej nabycie; a przytem, ja nie byłam wychowaną tak jak inne. Nie pozwalam na grę hazardowną w moim domu, ponieważ to „źle wygląda", jak się mówi tu w Anglji; lecz cóż w tem jest grzesznego?

— Miss Carolan, nie możesz pani, nie myślisz tego co mówisz.

— Pytam raz jeszcze, dla czego? Czy wielu ludzi z towarzystwa potępia grę. A ci którzy tak czynią, czy zawsze działają z pobudek moralnych jedynie? Czyż mało widziałam wdów poważnych i młodych kobiet u stołów karcianych i przy rulecie, w Monte-Carlo? Lecz pan lepiej odemnie wie, że co mówię jest prawdą. Dłużej pan żyjesz na świecie i nie wśród pogan upływało to życie.

— Nie zaprzeczam, że występek istnieje, miss Carolan, — rzekł Devereux z chłodem prawie.— Boleję tylko nad tem, że pani z nim sympatyzuje.

— Sympatyzuje, nie, — odpowiedziała Vida, wzruszając ramionami; — mówię tylko, że go nie potępiam, że się nim nie brzydzę; ale sama nie gram. Nie mam do gry pociągu. Nie jestem na tyle chciwą, żeby nadzieja wygranej mogła mnie zachęcać.

— Czy tylko dla tego? Czy nie dla jakiej szlachetniejszej pobudki?

— Jakiej szlachetniejszej pobudki? Gra nie nie jest kradzieżą. Cóż to, panie Devereux, nie sądzę, żebyś się pan miał zapisać do rzędu kaznodziei, nawołujących świat cały do moralności!

— Spodziewam się, że nie; lecz nie sądzę, abym potępiając grę zasługiwał na podobną opinję.

— Mniejsza o to, — rzekła obojętnie Vida; — po cóż jednak tak surowo zapatrywać się na nią? Są ludzie żyjący z gry.

— Są też ludzie żyjący rozbojem, miss Carolan.

— Pan stawiasz na równej linji jedno z drugiem?

— Przynajmniej blizko jedno przy drugiem; a osoby utrzymujące domy gry uważam za rozmyślnie zachęcające do ruiny i występku.

— A to jakim sposobem? Ludzie rozpraszający własne mienie działają przecie z dobrej woli.

— Nie wszyscy; niedoświadczony młodzieniec działa bez dostatecznej świadomości, wystawiony zostaje na silną pokusę i zwolna pociągany ku jednej z najgwałtowniejszych namiętności, aż ona nareszcie owładnie go zupełnie.

— Czyż nie jest przygotowanym do tego, by się oprzeć pokusie? — rzekła tak samo Vida.

— Nie, — odpowiedział Devereux, poruszając się z miejsca, — to żart tylko ze strony pani.

— Raz jeszcze powtarzam, jesteś pan w błędzie. Wypowiadam własne przekonania.

— Nie mogę, nie chcę pani wierzyć! — zawołał z żywością namiętną; potem się wstrzymał nagle, zacisnął usta i zamilkł, ale rękę na dawnem wsparł miejscu.

Vida pierwsza przerwała przykre milczenie.

— Przypuszczam, — rzekła zwolna, — iż to jest w naturze rzeczy, że mężczyzna pragnie, aby kobieta lepszą była, niż on nim być raczy, lub niż mężczyzni bywają w ogóle; lecz musimy być wszyscy, z wyjątkiem małym, niewolnikami okoliczności, a ja byłam zawsze tak zwaną cyganką. To moje nieszczęście, nie wina, że nie mogę dorość do miary kobiecej doskonałości.

Mówiła znowu ironicznie, i Devereux zastanawiał się nad tem zdumiony, czy wypowiadała myśl swoją, czy też dla jakiej nieznanej mu przyczyny, starała się w jego oczach wydać gorszą niż była w istocie. Trudno było przypuścić to ostatnie: kobieta pragnąca dobrowolnie dać mężczyźnie złe o sobie wyobrażenie, musi być rzeczywiście zepsutą, bo jeśli jej się nie podobają jego zabiegi, od niej zależy przyjąć je lub odrzucić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.